



Głos Pawłowa

Nr 15

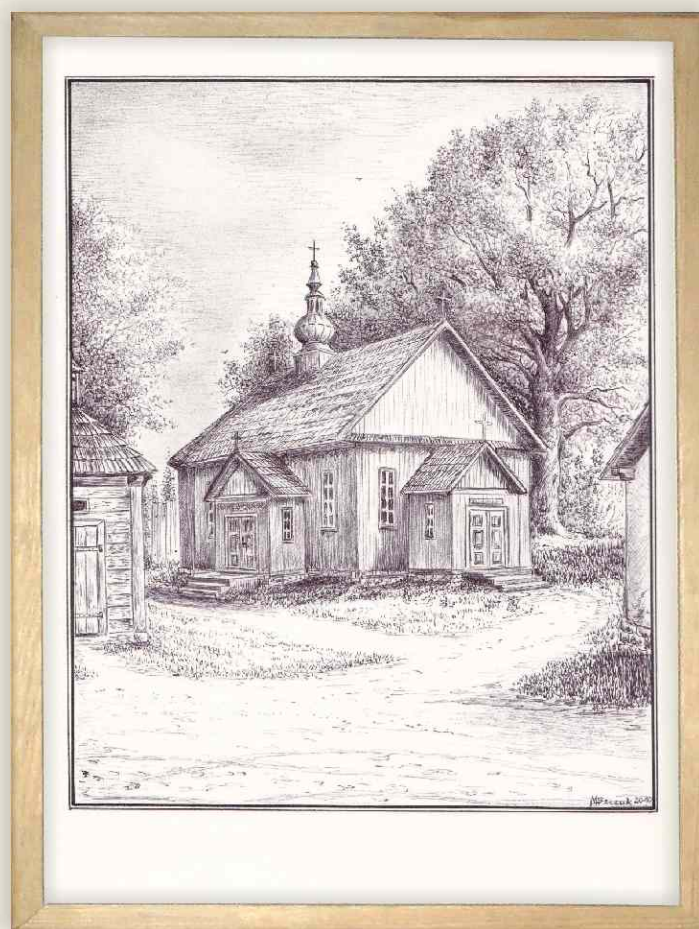
kwiecień 2011

Egzemplarz bezpłatny



Pawłów

dziedzictwo polskiego garncarstwa



Kościół w Pawłowie
(ok. 1903 r.)
rys. Stanisław Miszczuk

*Gazeta Regionalna
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa*

Spis treści

- | | |
|---|-------|
| 1. Od redakcji | s. 2 |
| 2. Grupy utrzymujące władzę w Pawłowie
<i>J. M. Kawalko</i> | s. 3 |
| 3. Z dziejów kościoła w Pawłowie
<i>S. Kurczewicz</i> | s. 4 |
| 4. Odkrywanie przeszłości szkoły w Pawłowie
<i>A. Kędzierawski</i> | s. 6 |
| 5. Z kart historii Pawłowa: Sybiracy z Pawłowa
<i>J. Wanarski, W. Rudzik</i> | s. 7 |
| 6. Wanda Garbaczewska, dla której Pawłów
był miejscem na ziemi
<i>L. Lipińska</i> | s. 9 |
| 7. Sprawiedliwi z Pawłowa
<i>S. Kurczewicz</i> | s. 10 |
| 8. Z życia Zespołu Szkół w Pawłowie
<i>M. Boruchalska</i> | s. 13 |
| 9. Sprostowanie do artykułu „Adam Polak
(1908-1968)” opublikowanego
w „Głosie Pawłowa” nr 10
<i>A. Kędzierawski</i> | s. 13 |
| 10. Sprostowanie do artykułu „Hieronim
Sławiński nauczyciel i działacz społeczny”
Opublikowanego w „Głosie Pawłowa” nr 14
<i>A. Kędzierawski</i> | s. 13 |
| 11. Promocja tomiku poetyckiego L. Lipińskiej
pt. „Spłoszona cisza”
<i>A. Kędzierawski</i> | s. 14 |
| 12. Recenzja
<i>A. Kądzielewska</i> | s. 15 |
| 13. Historia o tym, jak dzieci z Mełgwi,
Podzamecza i Krzesimowa w Pawłowie
garnki lepiły
<i>M. Woźniak-Gołąb</i> | s. 15 |
| 14. Dzień Kobiet w Pawłowie i Lisznie
<i>M. Czerwińska, S. Kurczewicz</i> | s. 16 |
| 15. Nowy sołtys w Pawłowie
<i>S. Kurczewicz</i> | s. 17 |
| 16. List do autora książki roku
<i>A. Skorek</i> | s. 18 |
| 17. Kapumaniacy 2011 | s. 19 |
| 18. Kącik poetycki | s. 20 |

Od Redakcji

Wzorem lat ubiegłych obchodzić będziemy w kwietniu b.r. kolejną - już 67. tragiczną w skutkach rocznicę pacyfikacji Pawłowa, dokonanej na naszej ziemi.

Uczcijmy wspólnie pamięć poległych naszych Matek, Ojców, Córek i Synów.

Pawłowianie!

Podarujmy im w hołdzie naszą obecność na uroczystości poświęconej ich pamięci.

Redakcja

Z drowych, pogodnych Świąt
Wielkanocnych, pełnych wiary,
nadziei i miłości, radosnego
wiosennego nastroju, serdecznych spotkań
w gronie rodziny i wśród przyjaciół oraz
wesołego „Alleluja” wszystkim Czytelnikom,
mieszkańcom Pawłowa i gminy Rejowiec
Fabryczny

życzą
Zarząd Stowarzyszenia
Przyjaciół Pawłowa
oraz Redakcja



Grupy utrzymujące władzę w Pawłowie (ok. 1550-1640). Cz. II.

Po roku 1560 zaczęło dochodzić do transakcji kupna-sprzedaży nieruchomości wewnątrz członków ławy, niekiedy mających charakter rodzinny.

Najbardziej interesujący wydaje się jednak w tym wszystkim aspekt długości karier urzędniczych nowego pokolenia. I tak:

- Jakub Andrysek, wieloletni wójt pawłowski, urzędował w latach 1556-1598 (!),
- Marcin Balaska, jako burmistrz, rajca lub ławnik notowany był w latach 1556-1602¹,
- Jan Bartyczka pełnił funkcje rajcy i burmistrza w latach 1555-1585,
- Ichnat Biskupek notowany był w aktach w latach 1575-1599 (głównie jako ławnik),
- Steczko *vel* Stefan *vel* Szczepan Dyba pełnił w ławie różne funkcje w ciągu lat 1556-1600,
- Jakub Gmurek notowany był jak urzędnik sądowy w latach 1556-1592,
- Jarmoł uczestniczył w posiedzeniach ławy sądowej w latach 1560-1591,
- Stanisław Kobryń jako rajca, ławnik i wójt notowany był na posiedzeniach ławy od połowy kwietnia 1556 r. do końca kwietnia 1575 r. (w latach 1586-1590 również występował był w składzie ławy Stanisław Kobryń - zapewne jego syn lub wnuk),
- Andrzej Łyza był członkiem ławy w latach 1556-1568,
- Wojtek Masanek jako ławnik uczestniczył w posiedzeniach w latach 1555-1567,
- Iwaszko Omielianek był członkiem ławy w latach 1560-1570,
- Stanisław Pogonowski jako ławnik uczestniczył w niektórych posiedzeniach od kwietnia roku 1556 do 12.09.1567 r.,
- Jakub Pstrążek wchodził w skład ławy w latach 1556-1578,
- Matysa Suska odnotowywano w latach 1556-1590,
- Ichnat Tymoszek uczestniczył w posiedzeniach sądu w latach 1570-1610, pełniąc różne funkcje (m.in. burmistrza i wójta),
- Jan Zawadka, rajca, notowany był w latach 1556-1579.

Już ta lista członków ławy uczestniczących w jej posiedzeniach, pokazuje trwanie określonego kręgu pawłowskich mieszczan przy władzy. Dowodzi także silnych wpływów tej swoistej konfraterni w miejscowym środowisku oraz znacznego - jak mierniam - jej materialnego zdystansowania od do pospółstwa i plebsu pawłowskiego. Właśnie owa silna pozycja ekonomiczna (a nie stopień piśmienności, zazwyczaj niski) stanowiła wystarczającą kwalifikację do zajmowania eksponowanych funkcji w miejscowym samorządzie i ławie sądowej.

Nierzadko też, gdy dochodziło do transakcji kupna-sprzedaży w obrębie składu ławy sądowej, lub kiedy jeden z jej członków bywał stroną (sprzedającą lub nabywającą), wymieniano go w akcie zarówno jako transaktora i jako członka zespołu orzekającego. Łamane bywały zatem zasada bezstronności oraz zasada sprzeczności interesów i trudno do tych sytuacji dopasowywać element kurtuazji ze strony pisarza sądowego, ponieważ od tej quasi-reguły zdarzały się chlubne wyjątki.

(Niejako na marginesie dodać można, iż dokładniejsza analiza dokumentów pozwala również na odtworzenie istniejących koligacji rodzinnych, powiązań międzysąsiedzkich oraz zarysu przestrzennego zagospodarowania przynajmniej centralnej części Pawłowa).

Jak dalece związani byli ławnicy przysięgli ze swym wójtem - Jakubem Andryskiem, świadczą zapisy z roku 1590, w których określani zostali mianem osób *wiernych* swemu przełożonemu. Ta publiczna deklaracja dobrze odzwierciedla stosunki personalne również w urzędzie wójtowskim, sugerując niejako domysł, iż w przeszłości nie zawsze przysiężnicy okazywali lojalność wobec swego przełożonego.

Pamiętajmy, że oprócz splendoru, spływały na wójta i ławę również określone korzyści materialne oraz przywileje, nadawane przez właścicieli dóbr.

Zjawisko „zasiedzenia” nie wzięło się z przypadku: już pokolenie *osiedleńców* pokazało młodszemu do niego drogę, pełniąc funkcje

ławnicze, bądź rajcowskie przez dobrych kilkanaście i więcej lat. Społeczne wzorce, profitujące i dochodami, i wpływami na funkcjonowanie urzędniczej maszyny, upowszechniają się szczególnie łatwo, zwłaszcza w środowisku na owe profity łasym. A takim było środowisko patrycjuszowskie, zgoda, że w dwu-trzech wcześniejszych pokoleniach ciężko pracujące nad przysposabianiem gruntów do uprawy, w znacznej części porośłych krzewami i drzewostanem. To ten argument, jak sądzę, przeważał, gdy kształtował się - z udziałem bezpośrednim i pośrednim - władzy duchownej lokalny system władzy urzędniczo-sądowniczej. Po prostu: pracowici, przedsiębiorczy mieszczanie, bogacący się z roku na rok, przyjęli na siebie obowiązek i przywilej jednocześnie kierowania sprawami miasta, pośredniczenia między pospółstwem i plebem a duchowieństwem, tak rzymskokatolickim jak i ruskim. Niektórzy z nich, przyszli urzędnicy pawłowscy (np. Matej - rajca miejski), osiedli w mieście jeszcze w pierwszym dziesięciu lat owego wieku.²

Modelowanie samorządowego systemu zarządzania miastem przez prominentnych duchownych chełmskiego biskupstwa, zapewne czynione z pozycji czynnika władczego i wykształconego, doprowadziło jednak, co się okaże, do wydarzeń tragicznych. Jednocześnie spowodowało opanowanie ławy przez wyznawców prawosławia (świadczą o tym imiona przysiężników i rajców), których - śmiem twierdzić - w Pawłowie był odsetek przeważający. Wójt i burmistrz zatem, wraz z bezpośrednim zapleczem ich wspierającym, musieli niewątpliwie jawić się jako obrońcy *jedynie słusznej wiary*. Paradoksalnie, taka rola pozwalała im przez lata wygrywać kolejne wybory (świadczą o tym długoletniość pełnienia funkcji) i coraz bardziej podporządkowywać sobie pozostałą część miejscowego mieszczaństwa. Tak oto początkowa, niemal wolna, po części tylko sterowana demokracja powoli zaczęła przedziergać się w demokrację para-oligarchiczną.

Następna generalna wymiana kadr ławniczo-radzieckich nastąpiła dopiero w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych i związana była przede wszystkim z - jak można domniemywać na podstawie aktów ławy - naturalnymi zgonami *ofensorów*. Wprowadzie parę lat wcześniej dokooptowano do ławy Sebastiana Waleńczyka (1591 - naprzód rajca, a wkrótce ławnik)³, Józefa Kochana (1591 - ławnik przysięgły)⁴, Sebastiana Machnika (1592 - ławnik)⁵, to jednak dopiero wejście do składu sądu Grzegorza Sycza (1593)⁶, Wasyła Repiecha (od maja 1594 r.)⁷ zaś w 1596 r. kolejnych dwóch nowych przysiężnych (Andrzej Łysek⁸ i Wojciech Zawadka *vel* Zawadzki⁹ - być może syn byłego ławnika Jana) oraz rajcy Iwaszka Wójtowicza *vel* Wójcika¹⁰, zapoczątkowało proces zmian personalnych. W 1597 r. pojawił się w ławie Marcin Lachowicz¹¹ (występujący potem pod nazwiskiem Łach), zaś rok później - Marek Ślosarz¹², także przysiężnik. W połowie roku 1605 natomiast dołączył kolejny nowy ławnik - Łukasz Trymund¹³, który miał w przyszłości stanąć na czele *generacji przełomu* i urzędu wójtowskiego.

Oczywiście w składzie ławy zdarzały się również rodzinne koniunkcje: Matysa Suska zastąpił w ławie Wojciech Susek¹⁴, a Walentego Kosanka - Tomek Kosanek (1581-1594)¹⁵. Podobnie było w rodzinie Kobryniów.

Pokolenie ofensorów, jak je wcześniej nazwałem, przeforsowało jednak - po odejściu Jakuba Andryska - w wyborach swego kandydata na wójta i w latach 1600-1611 funkcję tę pełnił Ichnat Tymoszek (w ławie od 1583 roku). Zapewne dobrze przysłużył się urzędowi oraz miastu, skoro jeszcze w 1631 r. napisano o nim w jednym z aktów, iż był wójtem *ślawney pamięci*¹⁶. Zapewne korzystał on ze swych prerogatyw i uprawnień do wydawania wyroków w trudnych sprawach między mieszczanami rozsądnie i mądrze. To w kierowanym przezeń sądzie ławniczym, jako sądzie pierwszej instancji, zapadały wyroki, które z racji obowiązujących przepisów charakteryzowały się egzekutywą ostrzejszą, niż sądy szlacheckie. Rola wójta Ichnata zatem polegała m.in. na takim kierowaniu ławą sądowniczą, aby jej praca w odczuciu opinii społecznej oceniana była

pozytywnie, a jednocześnie faktycznie służyła zachowaniu porządku publicznego i umacniała, zwłaszcza w niższych warstwach miejscowego mieszczaństwa (pospólstwo, plebs), poczucie sprawiedliwości.

Powiedzmy także to, iż żaden z jego poprzedników takiej opinii się nie dosłużył. A przecież od jego zejścia minęło równo lat dwadzieścia, gdy wspomniany zapis pojawił się w jednym z aktów. Tę wysoką opinię o nim wyraziła wszak kolejna generacja członków ławy, którą nazywam *pokoleniem dublerów*.

Po śmierci Tymoszka, o czym wspomniałem wcześniej, powstał wakat niezapełniony przez ponad półtora roku. *Pokolenie przełomu*, jak wolno domniemywać, nie zamierzało tym razem oddać pola. Blokowanie kolejnych terminów wyborów to przez jeden, to przez drugi obóz, albo też ich nierozstrzygnięcie (niezwoływanie), wydaje się domyślnie atrakcyjnym. Kryzys ten, wynikający z walki o wpływ w mieście, zakończył się w 1613 roku wyborem Łukasza Trymunda - przysięgnika, niewątpliwego lidera młodych. Jako zięć wójta¹⁷, prawdopodobnie kraszeńskiego¹⁸, poznał z pewnością kulisy zdobywania i sprawowania władzy. Jednocześnie starał się wzmacniać swoją pozycję majątkową, nabywając w roku 1609 od jednego z rajców półłanek gruntu *od granic beskich, aż do lasa mieyskiego*. Wcześniej zakupił w centrum miasta działkę osiedleńczą oraz grunt rolny, możliwe, że także liczący pół łana¹⁹. Takie własnościowe usytuowanie niewątpliwie stanowiło dlań mocną kartę przetargową w agitacji przedwyborczej, choćby dlatego, że te grunty należało rokrocznie uprawiać. To zaś oznaczało, używając współczesnego nam języka, tworzenie nowych miejsc pracy, zarówno stałych jak i sezonowych, dla plebsu i części zubożałego pospólstwa. To był elektorat, którego w naszych rozważaniach pominąć nie można. Stanowił on, jak się wydaje, znaczny procent mieszczaństwa pawłowskiego i zapewne wstawał się u miejscowego plebana za osobą Trymunda.

Potwierdza to spostrzeżenie m.in. opinia Marii Boguckiej i Henryka Samsonowicza, według których *grono sprawujące rządy [w mieście] opierało swój byt i swoje znaczenie na działalności gospodarczej oraz przywilejach przyznanych lub uzurpowanych, dających monopol władzy*.²⁰

Dlatego Trymund trwał potem na posadzie wójtowskiej niemal do połowy roku 1628²¹ (zastąpił go Jan Pogonowski ze znanej rodziny ławniczo-radzieckiej, przedstawiciel pokolenia *dublerów*).

Zaiste, musiało w owym 1613 roku dojść w Pawłowie do swoistej rewolucji samorządowej, skoro po raz pierwszy w dokumentach ławy znalazł się zapis o nowym wyborze urzędu ławniczego i złożeniu na ogólnym zebraniu przez jego członków stosownej przysięgi (*cielesnej* tj. ustnej lub pisemnej)²². Zmieniono nawet pisarza, na młodego Stefana Skickiego, poki co, jeszcze w rzemiośle swym niewykształconego. Spisane przezeń pierwsze dokumenty z trudem nie miały dać się odczytywać. Z pewnością równolegle pobierał on

jednak jakieś nauki w zakresie kaligrafii (możliwe, że u miejscowego plebana), ponieważ już po roku - dwóch zaczął pisać na ogół poprawnie merytorycznie i dość czytelnie.

Pokolenie dublerów, jakie nastąpiło po *generacji przełomu*, kontynuowało rodzinne tradycje trwania przy władzy. Przykładowo: Stanisław Rymarz - burmistrz był synem zmarłego wójta Jakuba Andryska, Iwan Biskupek zastąpił w ławie ojca Ichnata Biskupka, a Jakuba Gmurka (rajcę) - Józef Gmurek (przysięgnik). Jan i Wojciech Pogonowski również pochodzili z rodu związanego wcześniej funkcjonalnie z ławą sądową. Także Wojciech Zawacki *vel* Zawadka, to potomek, zapewne w pierwszej linii, Jana Zawady (obaj byli rajcami), Wasyl Ślosarczyk okazał się następcą Marka Ślosarza zaś krótko w ławie urzędującego Korpicha (druga połowa lat siedemdziesiątych XVI w.) zastąpili Krzysztof Korpich i Mikołaj Korpiszczuk. W połowie lat dwudziestych natomiast swoistą „rodzinną konfederację” w ławie stworzyli trzej Głębikowie: Maciej, Stanisław i Wojciech (1623)²³.

Mówiąc najogólniej, *pokolenie ofensorów* znalazło po latach lustrzane odbicie w swych potomkach - dublerach, skutecznie się do władzy przebijających. I nie była to wcale generacja *spadających gwiazd*, lecz konfraternia urzędników skutecznie - przez szereg lat - po orbicie władzy krążących.

Dr Marian Janusz Kawalko

¹ Możliwe, że urzędował jeszcze w roku 1603, ale z tego roku brak dokumentów (prawdopodobnie ława się nie zbierała).

² Matej, rajca miejski w latach, których *Księga* nie obejmuje, zakupił jedną z działek siedliskowych wraz z domem około roku 1509, a inną w tym samym czasie odczyścił wspólnie z bratem z poręby, czyli jak zeznał do testamentu - *wykopał* (vide BŁ, *KmP*, *op. cit.*, k. 40v-41, akt z 1569 r.).

³ *Ibidem*, k. 79. W niektórych następnych aktach jako *Sobiech Walendzik*.

⁴ *Ibidem*, k. 78.

⁵ *Ibidem*, k. 79v.

⁶ *Ibidem*, k. 83.

⁷ *Ibidem*, k. 88.

⁸ *Ibidem*, k. 90v.

⁹ *Ibidem*, k. 90v.

¹⁰ *Ibidem*, k. 92.

¹¹ *Ibidem*, k. 94.

¹² *Ibidem*, k. 95v.

¹³ *Ibidem*, k. 110.

¹⁴ *Ibidem*, k. 92.

¹⁵ *Ibidem*, k. 58v, 87v.

¹⁶ *Ibidem*, k. 163.

¹⁷ *Ibidem*, k. 111v.

¹⁸ *Ibidem*, k. 119.

¹⁹ *Cf.* k. 109.

²⁰ M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast...*, *op. cit.*, s. 141.

²¹ BŁ, *KmP*, *op. cit.*, k. 155.

²² *Ibidem*, k. 129v-130.

²³ *Ibidem*, k. 145v-146.

Burzliwym dziejom byłego miasta biskupów chełmskich - Pawłowa towarzyszyły liczne działania wojenne, niosące straty materialne i ludzkie. Niejednokrotnie powstające pożary dopełniały skali zniszczeń miasteczka. Te ostatnie przede wszystkim były powodem utraty dokumentów lokacyjnych oraz bezcennych ksiąg pawłowskiego kościoła. Mimo tego na podstawie dostępnych archiwaliów można odtworzyć ogólny zarys dziejów pawłowskiej parafii.

Z dziejów kościoła w Pawłowie

Obecny, murywany neogotycki kościół parafialny w Pawłowie został zbudowany w latach 1909-1912. Konsekwował go bp F. Jaczewski w dniu 28 lipca 1912 r. Już w lipcu b.r. obchodzone będą uroczyste obchody 100 rocznicy pobudowania obecnego kościoła. Dobrze by się stało, gdyby rocznicowym uroczystościom parafialnym towarzyszyło wydanie „Dziejów Parafii Pawłów”. Niniejszy, przyczynkarski artykuł, odnoszący się do fragmentów z dziejów naszej świątyni, stanowić winien impuls dla tych wszystkich, którzy popierają ideę utrwalenia dla przyszłych pokoleń dziejów naszej parafii i kościoła. Stąd apel o poszukiwanie i gromadzenie wszelkiej dokumentacji związanej z przeszłością naszej parafii, duszpasterzy i

wiernych. Wiele dokumentów, zdjęć a także ciekawych wspomnień, niekiedy zapomnianych spoczywa w domowych archiwach. Udostępnienie ich autorom przygotowywanego opracowania niewątpliwie ubogaciłoby jego zawartość.

W miejscu obecnego kościoła istniała wcześniej drewniana świątynia, której budowę rozpoczęto w 1743 r.. Jej fundatorem był Jan Antoni SIŁA-NOWICKI, Cześnik Ziemi Chełmskiej. Uroczystej konsekracji dopełnił Biskup Chełmski Józef Eustachy Szembek dopiero w dniu 25 czerwca 1751 r., już po śmierci fundatora. Kościół drewniany zbudowany z bali sosnowych, oszalowany zewnątrz deskami sosnowymi, wielokrotnie restaurowany, dotrwał w niezłym

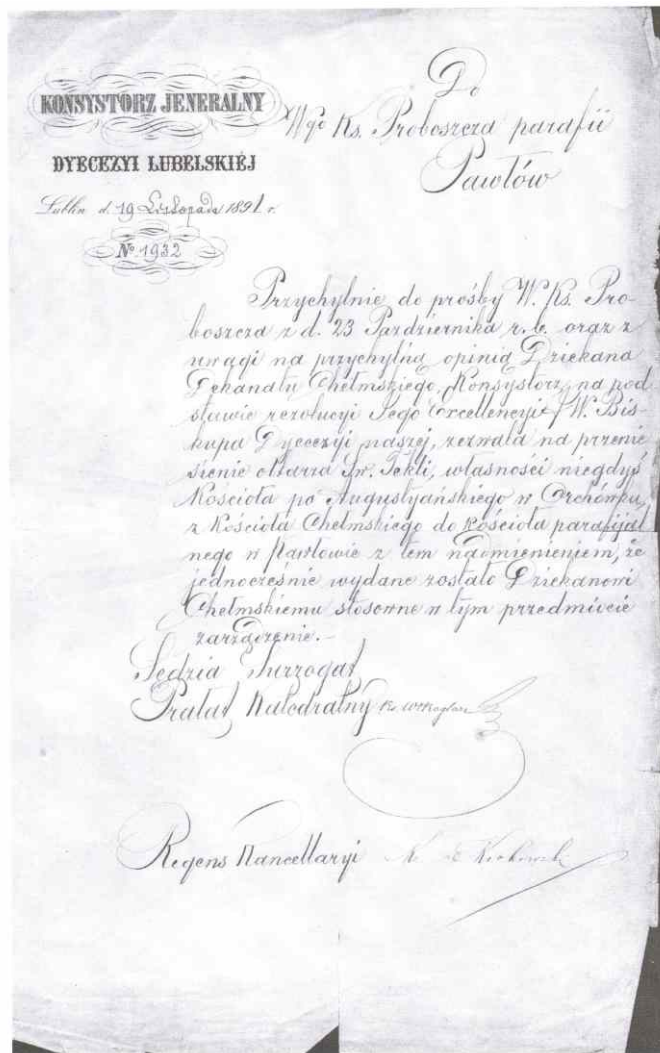
stanie do lat 1909-1912. Po wybudowaniu obecnego kościoła został rozebrany i przeniesiony do Lublina-Bronowic. Z substancji drewnianej został tam pobudowany niewielki kościółek-kaplica służąca wiernym ówczesnie podlubelskich Bronowic. Brak odnotowania w dostępnych dokumentach dokładnej daty przeniesienia do Bronowic pawłowskiego kościoła pozwala sądzić, iż drewniany kościół spełniał jeszcze w Pawłowie przez pewien czas swoją funkcję przy równoczesnej budowie, znacznie większego ceglanoego kościoła. Parafia bronowicka została erygowana dopiero w 1921 r. i stąd „nasz” kościół przez wiele lat był kościołem filialnym parafii św. Pawła w Lublinie. Z chwilą rozpoczęcia budowy na Bronowicach murowanego kościoła parafialnego kościółek-kaplica został ponownie rozebrany i przeniesiony w 1937 r. do Kazimierzówki pod Lublinem. Tam przez kilka lat służył tamtejszym wiernym. Z chwilą wybudowania z cegły nowego kościoła w Kazimierzówce „pawłowski” drewniany kościółek rozebrano a drewniane elementy już w bardzo złym stanie zostały zużyte na opał.¹ Mitem okazały się więc, zachowane wśród niektórych mieszkańców Pawłowa, przekazy sugerujące o kolejnej wędrówce drewnianego kościoła na teren powiatu zamojskiego.

Zachowany w Archiwum Parafialnym w Pawłowie dokument inwentarzowy „fundi instructi” z 30 grudnia 1886 r. zawiera wiele cennych informacji odnoszących się zarówno do budowy kościoła, jego otoczenia, wyposażenia, cmentarza oraz zasobów materialnych.² Jako ciekawostkę należy przypomnieć, iż ówczesnie zawieszona była wewnątrz kościoła marmurowa tablica poświęcona pamięci fundatora kościoła Jana Antoniego Siły-Nowickiego, „opatrzona współczesnym portretem jego”. Ciekawe zapewne są dalsze losy tablicy a intrygującą byłaby wiadomość o jej odnalezieniu lub uzyskaniu wizerunku.

Wygląd wspomnianego kościoła przy wykorzystaniu dostępnych materiałów źródłowych, wzbogaconych własną wyobraźnią, utrwalił w 2010 r. rysunkiem artystycznym z Rejowca Stanisław Miszczyk (rysunek kościoła prezentowany jest na stronie tytułowej „Głosu Pawłowa”).

Wierny wygląd drewnianego kościoła oraz murowanej organistówki (także nieistniejącej obecnie) został utrwalony na fotografii (pocztówce) wykonanej około 1902-1903 r. od strony południowo-wschodniej.³ Otóż przed około 6 laty pocztówka ze zdjęciem pawłowskiego kościoła została zaoferowana do sprzedaży przez anonimowego posiadacza na giełdzie internetowej „Allegro”. Adresatem pocztówki, prezentowanej ówczesnie w internecie, wysłanej pocztą ze stacji kolejowej w Rejowcu (pieczęć) około 24 czerwca 1903 r. (dzień patrona parafii pw Jana Chrzciciela) była Pani Bolesława (?) a nadawcą „Przyjaciół ks. KP”. Zapewne nadawcą pocztówki, zawierającej odręcznie napisaną modlitwę zaczynającą się od słów „Bo pamiętaj Boża wola...”, był ksiądz Konrad PIOTROWSKI, wikariusz pawłowskiej parafii w latach 1902-1903. Zarówno oferujący sprzedaż pocztówki jak i ewentualny nabywca pozostają dotychczas anonimowi. **Aktualnego posiadacza opisanego dokumentu proszę o kontakt z redakcją „Głosu Pawłowa” w celu ewentualnej odsprzedaży względnie udostępnienie do publicznej prezentacji skanów pocztówki.**

Ciekawą wydaje się też być historia, niewątpliwie cennego, Ołtarza Świętej Tekli, zainstalowanego w drewnianym pawłowskim kościele w styczniu 1892 r. Informują o tym akta Konsystorza Jeneralnego Diecezji Lubelskiej nr 1932 z 19 listopada 1891 r.⁴ Z prośbą o zgodę na przejęcie ołtarza wystąpił w dniu 23 października 1891 r. proboszcz parafii Pawłów ks. Wincenty Hartman. Po uzyskaniu zgody władz duchownych protokolarne, uroczyste przejęcie ołtarza w obecności proboszcza, Dziekana Dekanatu Chełmskiego ks. W. Szymańskiego oraz członków Dozoru Kościelnego Pawłowskiego Leona Przanowskiego (właściciela Dóbr Krasne) i Edwarda Żelaźnickiego odbyło się w dniu 19(31) stycznia



1892 r. Zabytkowy ołtarz został przejęty z kościoła parafialnego w Chełmie a wcześniej stanowił „...własność kościoła po Bazyliańskiego w Orchówku”. W protokole przejęcia ołtarza czytamy m. innymi „... Ołtarz Świętej Tekli z drzewa sosnowego zbudowany pomalowany na kolor jasno zielony i dwa nierozłączną z nim całość stanowią obrazy w ramach drewnianych złożonych, z których jeden większych nieco rozmiarów a mianowicie 2 ½ łokci długości a 1 1/3 łokci szerokości mający z wyobrażeniem Świętej Tekli, drugi mniejszy 1 ½ łokcia długości a ¾ łokcia szerokości trzymający z wyobrażeniem Matki Boskiej Różańcowej oraz dwa gradusy czyli stopnie drewniane sosnowe niemalowane również do tego ołtarza należące ...”

Dotychczas nie natrafiono na dokumenty świadczące o przeniesieniu ołtarza wraz z kościołem do Bronowic. Kwerenda źródeł archiwalnych pozwoli na ewentualne potwierdzenie czy ołtarz Św. Tekli pozostający na wyposażeniu obecnego kościoła parafialnego w Puchaczowie pow. łęczyńskiego ma proveniencję pawłowską.

Stefan Kurczewicz

¹ Relacja ks. Eugeniusza Kościółki Proboszcza Parafii MB Częstochowskiej w Kazimierzówce w posiadaniu autora

² Dokument z 1886 r. opisujący stan parafii w Pawłowie, w: „Pokój i moc” nr 6/10/ z 1993 r., nr 1/11/ z 1994 r., nr 5-6/21-22/ z 1995 r. wyd. komputerowe Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Rejowcu Fabrycznym

³ Wydruk komputerowy zeskanowanego kościoła publikowanego na „Allegro” w posiadaniu autora

⁴ Kopia akt w posiadaniu autora

Odkrywanie przeszłości szkoły w Pawłowie

Opisywanie przeszłości jest zamierzeniem, któremu winna towarzyszyć pełna świadomość wagi i odpowiedzialności wobec postawionego zadania i celu. Cel jest szczytny, zasługujący na poświęcenie mu czasu i wysiłku. Zamysł opracowania szkicu czy zarysu z historii Pawłowa zrodził się w grupie członków Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa być może z inspiracji książkowej założyciela SPP Stefana Leonhardta „Herb mojego miasta”, „wysypu” książkowych opracowań, np. monografia Stanisława Lipińskiego „Rejowiec Fabryczny, historia i współczesność”, rozprawa doktorska pt. „Rejowiec jego okolice i właściciele w latach 1531-1869 Mariana Janusza Kawalko, czy książka kolegi Jana Klekota pt. „Husynne” a także publikacja Stanisława Błaszczuka „Z dziejów oświaty w Sawinie”.

Propozycja ze strony kolegów członków SPP mego uczestnictwa w tym zamierzeniu wiąże się z dziesięcioletnią pracą jaką wykonywałem w charakterze nauczyciela w Szkole Podstawowej w Pawłowie w latach 1954-1964. Podstawową sprawą w dokumentowaniu przeszłości jest dostępność do materiałów, źródeł nie budzących wątpliwości co do ich faktograficznej rzetelności. Barię w opisywaniu przeszłości jest duża fragmentaryczność dokumentów pisanych, które rzetelnie przedstawiają w moim przypadku historię szkoły. Ten brak dostępności do źródeł wpływa na podejście do tematu. Klarowność celu pisania sprowadza się do uchronienia od zapomnienia faktów znaczących w historii szkoły, którą tworzyli ludzie zasługujący na obecność w świadomości następujących po sobie pokoleń.

Zamierzam w swoim opracowaniu przybliżyć tych, którzy uobecniili się w historii mojego życia. W okresie mojej pracy w szkole w Pawłowie, wielokrotnie rozmowy wspominali Antoniego Kochmańskiego. Wspomnienia rozmówców budziły u mnie ciekawość jego osobowości. To był fakt motywujący moje uczestnictwo w zespole deklarującym przywoływanie przeszłości Pawłowa. Dziesięć lat deptałem progi budynku, który wzniesiony został w czasie kierowania szkołą przez Antoniego Kochmańskiego. Dokumentacja jaka zachowała się do dziś świadczy o tym, że Pawłów miał szczęście do nauczycieli, którzy dobrze zapisali się nie tylko w Pawłowie, ale dali znać o sobie w szkolnictwie Chełma i Lublina.

Dzięki dobremu przypadkowi i życzliwym ludziom, a właściwie jednej osobie, zapoznałem się z archiwaliami lat pracy (choć niepełnymi) Antoniego Kochmańskiego w Pawłowie w latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku. W tym krótkim artykule zechcę przybliżyć pracę wychowawczo-dydaktyczną szkoły w Pawłowie z lat 1930-1938 w oparciu o protokoły rady pedagogicznej. Była to publiczna szkoła powszechna o różnym stopniu organizacyjnym w zależności od ilości oddziałów (klas), czasem od ilości zatrudnionych nauczycieli, co wynikało ze statusu szkoły w Krowicy, która była samodzielną jednostką organizacyjną lub podlegała pod kierownictwo szkoły w Pawłowie.

Protokoły rady pedagogicznej (bardzo staranne) stanowią rzetelny obraz pracy szkoły. Miały one swój wypracowany porządek, czasem zmieniany w określonych sytuacjach. Protokoły półroczne lub zamykające rok szkolny miały następujący porządek: (jest to protokół z 18 czerwca 1936 r. z posiedzenia Rady Pedagogicznej Publicznej Szkoły Powszechnej III stopnia o pięciu nauczycielach)

1. Odczytanie protokołu.
2. Zaznajomienie się z ostatnimi zarządzeniami władz szkolnych.
3. Sprawozdanie nauczycieli-wychowawców z frekwencji, sprawowania oraz postępów w nauce.
4. Sprawozdanie opiekunów organizacji szkolnych.
5. Sprawozdanie kierownika szkoły.
6. Wolne wnioski.

Szkoła III stopnia miała 7 klas jednorocznych.

Sprawozdanie kierownika szkoły dotyczyło zawsze stanu wychowania i nauczania, omówienia środków prowadzących do podniesienia poziomu wychowania i nauczania w całej szkole i w

poszczególnych oddziałach, kształcenia członków grona nauczycielskiego. Wiele uwagi poświęcano pracy organizacji szkolnych, w pierwszej kolejności samorządu szkolnego i spółdzielni uczniowskiej; a także pracy biblioteki szkolnej. Postępy uczniów analizowano w powiązaniu z frekwencją i współpracą rodziców ze szkołą. Frekwencja była przedmiotem stałej troski kierownika szkoły i nauczycieli, omawiana na każdym posiedzeniu rady pedagogicznej. Porównywano jej stan w poszczególnych miesiącach, okresach i latach. Uczniowie zaniedbujący się w systematycznym uczestnictwie w lekcjach powodowali nakładanie na rodziców kar. Miały miejsce w ciągu roku szkolnego, gdzie nieobecność dni w lekcjach sięgała do 10%. Istotnym powodem takiej frekwencji był brak odzieży, butów, częściowo choroba, prace polowe, pasienie bydła i gęsi, a także opieszałość samych uczniów i rodziców. W aspekcie frekwencji rozważane było zagadnienie drugoroczności, będącej przedmiotem poważnej troski ze strony nauczycieli i kierownika szkoły. Nauczyciele mieli świadomość konieczności zmniejszenia ilości uczniów drugorocznych. Zdaniem kierownika szkoły „... pewnym jest, że drugoroczność nie uleczy lenistwa, nie poprawi złego przygotowania do szkoły, drugoroczność nie stanowi także recepty na nieregularne uczęszczanie, a już najmniej zdziałania, by poprawić złe warunki domowe. Repetenci to nosiciele złych obyczajów”. Bywało tak, a dziś też to ma miejsce, że pomoc domu sprowadza się do faktu, że nie przeszkadza szkole. Lata 30-te XX w., kryzysowe w Polsce międzywojennej, nie były wolne od skrajnej biedy materialnej „gdy jedną parą butów dzieliła się matka z dwojgiem dzieci, z których jedno uczęszczało do szkoły rano, a drugie w południe. Ten przypadek nie był odosobniony, a nawet miał wielu naśladowców”.

Niedostateczne postępy uczniów wynikają w znacznym stopniu z nieregularnej frekwencji. Spójrzmy na roczne zestawienie postępów uczniów z dwu kolejnych lat:

23.06.1931 r.		25.06.1932 r.	
bdb	- 9%	bdb	- 5%
db	- 33%	db	- 41%
dst	- 33%	dst	- 37%
ndst.	- 16%	ndst.	- 10%
nieklas.	- 9%	nieklas.	- 7%

Z zestawienia ujawnia się frekwencja i drugoroczność oraz zaznacza się polepszenie postępów uczniów w r. 1932. Przy omawianiu teje sprawy wynikły między członkami rady różnice zdań; czy postępy uczniów w nauce oceniać należy rygorystycznie czy łagodnie. Szersze omówienie tego zagadnienia doprowadziło do poniższego poglądu: „Zła ocena jest najczęściej winą nauczyciela. Wgłębiwszy się w treść terminu niedostateczny dochodzimy do wniosku, że określa on całkowitą nieumiejętność ucznia w przedmiocie. Nie może być natomiast mowy o tym z chwilą, gdy uczeń uczęszcza do szkoły normalnie i jego poziom umysłowy nie różni się zasadniczo od poziomu całej klasy. Uczeń może być mniej zdolny, jego władze umysłowe mogą działać mniej sprawnie, nie daje to jednakże prawa do zniechęcenia ucznia złą oceną. Nauczyciel winien zwrócić największą uwagę na te właśnie dzieci, aby przy jego pomocy uzyskały ocenę dostateczną. Ocena niedostateczna może być użyta w przypadku, gdy uczeń opuszcza dużą ilość lekcji, lub też, mimo wysiłku nauczyciela okazuje w nauce całkowicie i świadomie złą wolę”.

Stanowisko powyższe jest wyrazem odpowiedzialnej troski nauczycieli i odpowiedzialności za budowanie zdrowia psychicznego ucznia. Argumentacja powyższa charakteryzuje się dojrzałością psychologiczno-pedagogiczną nauczycieli, jest przejawem racjonalnego stosunku w kwestii motywacyjnej funkcji sprawiedliwej oceny szkolnej.

Te trzy kwestie: frekwencja, drugoroczność i ocena szkolna zrastają się w mechanizm relacji domu rodzinnego ucznia ze szkołą i ich stałą współpracą.

Artykuł napisaliśmy z myślą o młodych czytelnikach „Głosu Pawłowa”. Z pewnością pojawi się wkrótce historia Pawłowa pisana przez naszych głównych redaktorów, którzy przedstawią wydarzenia z naszej przeszłości. Tymczasem, niektóre wydarzenia z historii Pawłowa nie mogą być zapomniane. Cezura czasowa będzie obejmowała okres lat 1944 - 1947, która zapewne znana jest starszym mieszkańcom Pawłowa oraz rozszanym krajanom w Polsce i za granicą.

Z kart historii Pawłowa - Pawłowscy Sybiracy

4 stycznia 1944 r. wojska niemieckie przekroczyły przedwojenną granicę Polski na wschodzie. Oddziały żołnierzy AK na Wileńszczyźnie i Wołyniu otrzymały rozkaz Komendy Głównej AK i Delegata Rządu wydanego 20 listopada 1943 r. Rozkaz rozpoczął operację wojskową, zwaną planem „Burza”. Oddziały AK miały przeprowadzać akcje sabotażowe, wywołania lokalnych powstań na terytoriach gdzie Niemcy znaleźli się w bezpośrednim działaniu wojennym z armią radziecką. Miało to odbicie w akcjach sabotażowych żołnierzy AK placówek Pawłowa i Rejowca na linię kolejową Chełm-Kanie. Wobec wkraczających oddziałów armii radzieckiej dowódcy i żołnierze mieli występować jako gospodarze swoich miejscowości. Tragiczne losy zbombardowanego Pawłowa w dniu 24 kwietnia 1944 r. nie przeszkodziło w realizacji planu „Burza”. Ćwiczenia, sabotaż, ścisła konspiracja miała być celem w/w planu. Wieści o tragicznych losach 27 dywizji wołyńskiej AK dowodzonej przez majora Tadeusza Sztumberk-Rychtera „Żegoty” i jej epilogu w lasach parczewskich były znane dowództwu placówki Pawłów. Na zgrupowaniu w Lisznem w dniu 21-22 lipca 1944r. żołnierze, podoficerowie podchorążówki AK w Borowicy prezentowali się doskonale. Uzbrojenie, jakie posiadali żołnierze placówki Pawłów godne było pozazdrosczenia dla innych oddziałów. Broń z 1939 r., zdobycza z posterunku żandarmerii niemieckiej w Siedliszczu, kupowana na plebanii w Pawłowie od żołnierzy węgierskich stacjonujących w Chełmie. Wydarzenia wojenne z drugiej połowy lipca 1944 r. potoczyły się błyskawicznie. Rosjanie nie uznawali poza linię frontu oddziałów AK. Schowanie i trzymanie w konspiracji, szeroko rozbudowanej struktury AK było niemożliwe. Ukryto archiwum, broń placówki. Dowódcy zamieszkali w różnych rejonach Polski. W Barczewie na Warmii zamieszkali Zwoliński Jan i Jerzy Kiwerski, na Wielkopolsce we Wrześni pod zmienionym nazwiskiem Władysław Jańczuk vel Kaczyński. Jan Czaplński pozostał w swojej miejscowości, później zamieszkał w Lublinie. Zamek Lubelski ponownie zapełnił się aresztowanymi żołnierzami AK i BCh. Funkcjonariusze UB i NKWD rozpoczęli likwidację struktur państwa podziemnego, ukształtowanego w okresie okupacji hitlerowskiej. Resort Bezpieczeństwa Publicznego rozpoczął penetrację struktur AK, BCh, NSZ-tu. Ukryte archiwum ZWZ-AK placówki Pawłów umożliwiło schronienie się dowództwa oraz ograniczyło masowe aresztowania. W niezbadanych danych archiwum UB trudno ustalić, co stało się przyczyną aresztowania czterech mieszkańców Pawłowa. Dwaj z nich Jan Nakielski i Stanisław Dudek brali bezpośredni udział w bardzo ważnych akcjach: zdobycia posterunku żandarmerii w Siedliszczu i zamachu na majora SS w Maryninie. Pozostali to Mieczysław Szokaluk, zaprzysiężony żołnierz AK i Stefan Hołysz, mieszkaniec Borowicy osiadły w Pawłowie. Na podstawie dokumentów przedstawimy losy czterech bohaterów, których nazwiska i ich działalność jest tak mało znana mieszkańcom Pawłowa.



Nakielski Jan urodzony 14 lutego 1915r w Pawłowie. Ojciec Mikołaj Nakielski, matka Barbara z domu Rzepecka. Ukończył cztery klasy szkoły podstawowej w Pawłowie, pomagał swoim rodzicom w gospodarstwie rolnym. Odbył zasadniczą służbę wojskową w kawalerii, jako kawalerzysta powołany ponownie do wojska przed wybuchem II wojny światowej. Klęska wrześniowa nie zakończyła jego walki z okupantem, jako jeden z pierwszych złożył przysięgę w ZWZ, otrzymując pseudonim „Morwa” Doskonałe przygotowania żołnierskie zaowocowały później w znanych akcjach w Maryninie 7 marca 1944 r. i Siedliszczu 21 marca 1944 r. (opis akcji w „Głosie Pawłowa” Nr 3 – „Z kart historii placówki AK Pawłów”). Uczestnik zgrupowania w Lisznem w ramach planu „Burza”. Obowiązywała go przysięga żołnierza AK, aresztowany 8 grudnia 1944r., mimo wielokrotnego przesłuchiwania na Zamku Lubelskim przez funkcjonariuszy UB i NKWD nie zdradził nazwisk i pseudonimów swych przełożonych i przyjaciół. 21 stycznia 1945 r. wraz z aresztowanymi żołnierzami AK i BCh zesłany do obozu na Syberię. Był osadzony do 16 lutego 1945 r. w obozie kontrolno-filtracyjnym Nr 0302, obwodu permskiego(mołotowskiego) gdzie był wykorzystywany do różnych robót leśnych i górniczych. Przebywał w obozie Nagornoje a następnie w Połównie pracując w kopalni węgla do 22 grudnia 1945 r. Dokonywał trzech prób ucieczki. Brak dokumentów, ubrań cywilnych uniemożliwiały skuteczną ucieczkę. W dokumentach otrzymanych z ZSRR od z-cy Dyrektora Centrum Ochrony Kolekcji i Historyczno-Dokumentalnych W. J Korotajewa ukazana jest przyczyna zesłania – „Aresztowany za przynależność do Armii Krajowej”. Powrócił do Pawłowa 21 stycznia 1946 r otrzymując zaświadczenie nr 4057, będąc pod „stałą opieką” Ministra Bezpieczeństwa Publicznego. Zajmował się rolnictwem i rzemiosłem, życzliwy dla współmieszkańców, swoje tajemnice okupacyjne i zesłańcze przekazywał zaufanym osobom. Zmarł 12 marcem 1997 r. w Chełmie. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Pawłowie.





Holysz Stefan urodzony 26 marca 1920 r. w Borowicy. Syn Konstantego i Leokadii. Mieszkał w Borowicy, tam uczęszczał do szkoły podstawowej. Związany był z działaczami ruchu młodzieży wiejskiej „Wici”. Ta działalność zaowocowała w okresie okupacyjnym. Jak wielu jego przyjaciół, mieszkańców powiatu krasnostawskiego wstąpił do „BCh”, otrzymując pseudonim „Brzoza”. Był członkiem najlepiej zorganizowanego Oddziału BCh placówki Olesin. Dowódcą jego był legendarny uczestnik wielu akcji BCh Stanisław Sokółowski „Rolnik”, który brał również udział w akcji scaleniowej AK i BCh, po wojnie bestialsko zamordowany przez specjalną grupę U .B. Znane akcje sabotażowe i dywersyjne w Obwodzie Krasnostaw, w których brał udział „Brzoza” to wysadzenie mostu na rzece Białka, czy najsłynniejsza akcja wyswabzająca więźniów aresztowanych przez gestapo w dniu 20 września 1943 r. Po wyzwoleniu Lubelszczyzny przez armię radziecką został aresztowany przez NKWD i UB w dniu 17 grudnia 1944 r i przewieziony na Zamek Lubelski. Nie uniknął wielokrotnych przesłuchań przez funkcjonariuszy, UB, którzy zakwalifikowali go na wywózkę do ZSRR. W dniu 21 stycznia 1945 r. wywieziony wraz z innymi aresztowanymi na Ural. Przebywał w obozie Połowinne i Nagornej, pracując w kopalni węgla. Po wyczerpującej pracy za minimalną porcję żywności skierowany został do obozu w Kizlu na Północnym Uralu. Powrócił do Polski 21 stycznia 1946 r. Na stałe osiadł w Pawłowie, pracując w cementowni „Pokój” w Rejewcu. Pawłowianie pamiętają go, jako bardzo dobrego sołtysa. Zmarł 24 sierpnia 2003 r. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Pawłowie.



Szokaluk Mieczysław urodzony 2 października 1915 r. w Pawłowie. Syn Stefana i Barbary. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Pawłowie. II wojna światowa i działania wojenne, głęboko zapadły mu w pamięci. Przemarsz wojsk polskich i ich działania obronne miały duży wpływ na zaangażowanie się w działalność konspiracyjną. Po złożeniu przysięgi w 1943 r. otrzymał przydział do plutonu „Mikada”. Był uczestnikiem zgrupowania w ramach planu „Burza” 21-22 lipca 1944 r. w Lisznie. Żona syn nie znają przyczyny aresztowania w dniu 8 grudnia 1944 r. Podobnie jak pozostali aresztowani z Pawłowa, został przewieziony do Lublina i osadzony na Zamku Lubelskim. Po wielokrotnym przesłuchaniu został wcielony do transportu żołnierzy AK i BCh Obwodu Chełm i Krasnostaw. 21 stycznia 1945 r. został wywieziony za Ural do miejskiego Zespołu Obozów w Baranowicach. Po miesięcznym pobycie w obozie miejskim, skierowany został do obozu w Joglu, następnie do obozów w Ustju i Kowance. Obozy znane były więźniom zesłańcom, jako obozy wyniszczające zdrowie. Małe racje żywnościowe, ciężka praca przy wyrębie drzew oraz w kopalniach, stały się przyczyną choroby płuc. Ukrywał swoją chorobę wiedząc, że nie otrzyma karty powrotu do kraju gdyż lekarz obozowy wystawiał zaświadczenia więźniom zdrowym. Z zaświadczenia UB nr 9537 potwierdzony został przyjazd do Warszawy dnia 7 marca 1946 r. Przyjaciel obozowy, mieszkaniec Warszawy pomógł w leczeniu choroby płuc w szpitalach warszawskich, następnie w Lublinie. Opóźniło to jego przyjazd do Pawłowa. W wydanych dokumentach Państwowego Urzędu

Repatriacyjnego Nr 19.79/26-46 osobista własność stanowiła koszula, marynarka, spodnie i koc. Na stałe osiadł w Pawłowie, starsi mieszkańcy pamiętają jego jako osobę pomagającą swojej mamie wóźnie w szkole w utrzymywaniu czystości i porządku oraz pracownika kina „Wisła” w słynnej remizie strażackiej. W spółdzielni „Bednarz” w Pawłowie pracował przy produkcji bogatego asortymentu wyrobów drewnianych. Ożenił się z Pelagią Żurek. Zmarł 2 kwietnia 1985 r. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Pawłowie.



Dudek Stanisław urodzony 11 listopada 1912 r. w Majdanie. Syn Józefa i Katarzyny. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Pawłowie, równocześnie pomagając swoim rodzicom w gospodarstwie rolnym. Klęska wrześniowa nie oznaczała dla niego końca wojny, był jednym z pierwszych, który złożył przysięgę wstępując w szeregi ZWZ-AK. Odbyta służba wojskowa i walki wrześniowe 1939 r. wyzwoliła w nim pragnienie odzyskania niepodległości. Przydzielony został do plutonu sierżanta „Mikady”, „Pikola”. Uczestniczył w dwóch najważniejszych akcjach pawłowskiego Kedywu, zdobycia posterunku żandarmerii w Siedliszczu i bezpośredniego zamachu na dowódcę III Konnego dywizjonu SS i Policji- sturmbahnfurera Alfreda Eggerta na skrzyżowaniu dróg Marynina i Pawłowa w dniu 7 marca 1944 r. W dniu z 21 na 22 lipca 1944 r. uczestniczył w koncentracji żołnierzy placówki Pawłów w Lisznie. Z niewyjaśnionych przyczyn został aresztowany przez NKWD w dniu 8 grudnia 1944 r w Pawłowie i przewieziony na Zamek Lubelski. 21 stycznia 1945 r. wraz z uwięzionymi żołnierzami AK został wywieziony do obozu na Uralu. Spośród wywiezionych z Pawłowa żołnierzy ZWZ-AK przebywał najdłużej pracując w kopalni węgla na Syberii. Podczas pobytu na Uralu zorganizował ucieczkę 12 więźniów, próba prawie się powiodła, dotarli do europejskiej części ZSRR. Ponownie przewieziony do obozu, spędził w katorżniczej pracy prawie 2 lata. Powrócił do Polski 17 listopada 1947 r. Zmarł w Pawłowie w dniu 9 czerwca 1981 r. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Pawłowie.

Przedstawiliśmy naszym czytelnikom nieznane karty historii Pawłowa. Losy czterech więźniów sowieckiego okupanta skrywane były prawie przez pół wieku w tajemnicy. Więźniowie i ich rodziny nie otrzymały żadnego wsparcia duchowego ani materialnego. Niech pamięć o ich tragicznych losach nie zostanie zapomniana. Nie zamykamy łamów „Głosu Pawłowa” poświęconych tym wydarzeniom. Jeżeli nasi czytelnicy posiadają wiedzę o tych wydarzeniach czekamy na wasze opinie, przemyślenia i dodatkowe informacje.

Jerzy Wanarski Wiesław Rudzik

Z cyklu „Sylwetki pawłowian”

Wanda Garbaczewska dla której Pawłów był miejscem na ziemi

wspomnienia

rozkołysane

słowa

w wiersze układają

Odkąd pamiętam w moim dzieciństwie była zawsze Pani Wanda Garbaczewska. Przybyła do Pawłowa wraz z mężem Bogusławem - organistą, po świeżych jeszcze śladach terroru barbarzyńskich najeźdźców. To szczęśliwy los darował Ją zalęknionej przeżyciami wojennymi dziatwie szkolnej. Zwyczajem utrwalonym do dziś zajmowania miejsca w pobliżu ważnych osobistości, już wtedy siedziałam w ławce szkolnej, przylegającej do stolika nauczycielskiego. Z wnikliwością i uwagą przypisaną dzieciom wpatrywałam się z bliska w twarz nowej Pani szukając w niej upragnionego bezpieczeństwa. To był wielki, psychiczny komfort przebywania w klasie szkolnej w otoczeniu gwaru rówieśników wystrojonych w ubranka uszyte przeważnie z materiału spadochronowego lub wykonane na drutach ze sznurka wojskowych worków. Długo utrwalał obraz wspaniałej nauczycielki, z dokładnością doskonałego fotografa pozostanie w mojej pamięci na zawsze.

Wyraziste, brązowe oczy wpatrywały się w uczniów z uwagą, chcąc odczytać skalę kompleksów i ocenić grubość rys wyrytych w ich psychice przez wojnę. Dzieci prześcigały się w umizgach do Pani by zapewnić sobie dogodną pozycję w klasie i pozyskać sympatię wychowawczyni. Sytuacje takie nie należały do rzadkości. Życzliwość w reagowaniu Jej na momenty nietaktu ze strony wychowanków, stanowiła wzór do naśladowania i stała się dobrą szkołą życia, uczącą chronienia i pomagania słabszym oraz doceniania wartości moralnych, które czynią ludzi godnymi miana Człowieka. Niech przemówi przykład, co może uczynić jedno prozaiczne na pozór zdanie, wypowiedziane przez nauczyciela we właściwym miejscu i czasie. Otóż po wojnie, wiadomo, gdy stan higieny był żaden, dzieci nagminnie chorowały na świerzb. Los taki spotkał również i mnie. Uważając polecenia nauczycielki za świętość, przybyłam do szkoły z owiniętymi szczerelinami białym płótnem rękami, które widoczne z daleka, nie stwarzały wątpliwości co do powodu ich obandażowania. Już w progu klasy usłyszałam sensacyjną informację skierowaną w stronę nauczycielki: „Proszę pani Kubikówna ma świerzb”. Kroki zatrzymały się w miejscu, gotowe do cofnięcia się. „Zajmijcie miejsca w ławkach, ty też” - oznajmiła nauczycielka. Oblana mokrym rumieńcem, usiadłam na skraju ławki. Głos nauczycielki do dzisiaj brzmi słodczą w moich uszach:

„Popatrzcie jak trzeba postępować w przypadku tej choroby. Wasza koleżanka w trosce o was zabezpieczyła swoje ręce by nie rozszerzać zarazków. Zobaczmy czy wszyscy mają taką odwagę.. Połóżcie ręce na pulpity”. Wychowawczyni przeszła między rzędami ławek, polecając nie małej grupce dzieci nazajutrz przyjść do szkoły z opatrzonymi rękami. Czy można bardziej podbudować psychicznie dziecko wojny, które dotychczas wtulało się w najciemniejszy kąt w obawie przed krzywdą?

Jeszcze jeden epizod z udziałem mojej Kochanej Pani: W szkolnym korytarzu odbywały się bardzo często uroczystości z różnych okazji. Organizatorem ich była przeważnie, uzdolniona artystycznie Wanda Garbaczewska. Sala wypełniona po brzegi. W szarych smugach nikłego światła rysowały się niewyraźne kontury widzów. Wśród nich była moja babcia Aniela - mało mi znana, ponieważ mieszkała z dala, poza Lublinem. Zaproszona została przez syna na uroczystość szkolną, którą miała uświetnić swoim występem jej wnuczka. Rzewny akompaniament muzyki do wiersza Marii Konopnickiej „Przed sądem”. Lekkie drzenie, zbytnio zaciśnięte usta wydają delikatny głos:

„Drobny, wychudły, z oczyma jasnymi,
W których lży wielkie i srebrne wzbierały
I gasły w rżęsach spuszczonej ku ziemi,
Błady jak nędza a tak jeszcze mały,
Że mógł rozplakać się i wołać :matko!
Gdyby miał matkę.....
Wiejski sierota stał w sądzie przed kratą.....”

Cisza nienaturalna, tylko akordy mocne i głos zbuntowany, tak silny na ile stać było słabą dziewczynkę.

„Niechże was Chrystus - głos mówił - rozsądzi,
Kto więcej winien czy ten nieświadomy,
Co drogi nie zna i w ciemnościach błądzi,
Czy wy, co grube spisujecie tomy
Karnej ustawy, a nie dbacie o to,
By uczyć dziecię, które jest sierotą...

....

Lecz krzyż czarny
Stał nieruchomy i cichy na stole,

A sędzia powstał i szedł, gdzie pachole
Błade czekało na wyrok surowy,
I dotknął ręką jego płowej głowy,
I rzekł „Pójdź dziecię ! ja cię uczyć każę”

Wraz z odpowiedzialnością za dokończenie deklamacji, napięcie spłynęło po drobnym cieple dziecka, wybuchającego łkaniem, wtórowaniem rozrzewnieniem widzów i brawami niezapomnianymi. Pani Wanda Garbaczewska, po ostatnim gwałtownym akordzie wydobytym z klawiszy fortepianu, wbiegła na scenę, długo przyciskając do serca rozczulone dziecko..

Ze wzruszeniem Jej nie obcym oznajmiła - „Tak trzeba deklamować wiersze Marii. Konopnickiej”.

W ramionach Kochanej Pani zeszałam ze sceny pawłowskiej szkoły.

Taka była moja nauczycielka - Wanda Garbaczewska.

Kochała Pawłów czemu dawała dowód odwiedzając jego mieszkańców do końca swojego długiego życia. Już w stanie zasłużonego odpoczynku, na emeryturze, zmieniła miejsce zamieszkania, podążając za synem - Wiesławem, najpierw do Krakowa a później do Szczecina. Zawsze, gdy wieść rozeszła się po okolicy o przybyciu do Pawłowa Wychowawczyni Pokoleń, ludzie prześcigali się w chęci goszczenia Jeju siebie.

A ja za każdym razem wybiegałam, jak w dzieciństwie, naprzeciw mojej Pani i wtulałam się w Jej ramiona, emanujące ciepłem, takim jak przed laty.

Mając bez mała 100 lat ta piękna postać rozsiewała życzliwość i przywiązanie do swego miejsca na ziemi, Pawłowa, gdzie spędziła całe swoje czynne życie zawodowe.

Spoczęła w Szczecinie, w słusznej nadziei o naszej pamięci, której wyrazem niechaj będzie złożony kwiatek na grobie Jej Męża Bogusława Garbaczewskiego - spoczywającego obok pomnika Nieznanego Żołnierza na pawłowskim cmentarzu-Organisty, który przez całe swoje dorosłe życie z chóru kościelnego w Pawłowie „Pieśnią chwalił Pana”.

A ja znicz zapalam z wiarą, że światełko jego poniesie moją wdzięczność do szczecińskiej nekropolii i pochyli się przed grobem mojej Kochanej Pani.

uśmiecham się
do wspomnień
wilgotną powieką
do rozjaśnionego
przez Ciebie
mroku
podmuchu promieni
aureolą Twą zawisłych
nad ziemią pawłowską
i
echa ciepła
niestygnącego

nie odeszłaś

bo my tutaj
jesteśmy

W okresie okupacji niemieckiej (1939-1944) w osadzie Pawłów, liczącej ówczesnie ponad 1500 mieszkańców, wielu z nich udzielało różnorodnej pomocy prześladowanym Żydom, w tym, m. innymi ukrywając ich w swoich zabudowaniach.¹ Takie schronienie przez okres prawie dwóch lat znalazła 4-osobowa rodzina Jankiela Nisenkorna z Pawłowa u Marianny i Władysława Szajnerów, mieszkańców Pawłowa - Poczekajki. Godzi się przypomnieć, iż większość spośród 232 Żydów zamieszkujących na terenie gminy Pawłów (stan z 25.06.1941 r.)², w tym 61 w osadzie Pawłów, została rozstrzelana w różnych, często przypadkowych miejscach, a także wymordowana przez hitlerowskich oprawców w obozie zagłady w Sobiborze.

SPRAWIEDLIWI Z PAWŁOWA

„Kto ratuje jedno życie, jakby świat cały ratował”

Talmud

W miesiącu październiku 1942 r. wszyscy mieszkańcy Pawłowa narodowości żydowskiej zostali zobowiązani do stawienia się pod budynek urzędującego burmistrza Marcina Budzika skąd zostali przewiezieni do Sobiboru.³ Dotychczasowe ustalenia nie potwierdzają, iż ktokolwiek z pawłowskich Żydów zdołał stamtąd zbiec.

Jankiel Nisenkorn (ur. 1910 r.) z Pawłowa, trudniący się w latach 30-ych XIX w. handlem garnkami oraz innymi towarami (podobnie jak i jego brat Kalman Nisenkorn z Chełma), osobiście zetknął się z okrutnymi metodami unicestwiania swoich współpracowników przez hitlerowców podczas wcześniejszego pobytu w obozie w Bełżcu. Zignorował zarządzenie administracji okupacyjnej i zdecydował o ukrywaniu rodziny, ufny w szczęśliwą gwiazdę. Po konsultacji z przyjacielem inż. Jerzym Kruszewskim, dzierżawcą Folwarku Pawłów-Poczekajka zdecydował szukać wsparcia i pomocy w ratowaniu najbliższej rodziny u Władysława Szajnera, z którym także się przyjaźnił. Ówczesnie tenże był zatrudniony w charakterze fornala na folwarku i wielokrotnie był wspierany materialnie przez dzierżawcę. Zabudowania Szajnera (drewniany dom mieszkalny i stodoła) stały samotnie, oddalone od najbliższych zabudowań o około 0,5 km oraz o około 1 km od zwartej zabudowy Pawłowa.

Na przełomie października i listopada 1942 r. Jankiel Nisenkorn z żoną Chaną (ur. 1905 r.), synem Zviem (ur. 1937 r.) oraz córkami Lają (ur. 1930 r.) i Sylką (ur. 1939 r.) korzystali z leśnego schronienia. Jednocześnie trzecią, niespełna roczną, chorą córkę, oddał pod opiekę Antoniego Korchuta (fornala folwarku inż. Kruszewskiego) i jego żony Wiktorii, mieszkańców Pawłowa-Poczekajki. Była szansa ukrycia małego dziecka pośród kilkorga własnych dzieci Korchutów. Jednakże los dla najmłodszej żydowskiej dziewczynki nie był łaskawy. W krótkim czasie dziecko zmarło a jego zwłoki zostały pogrzebane w pobliżu zabudowań opiekunów. Zrozpaczona matka ciężko zniosła tragiczną wiadomość niepokojąc się o życie pozostałych dzieci. Wiadomość o ukrywaniu żydowskiego dziecka dotarła do bezwzględnych oprawców hitlerowskich, którzy przeszukiwali zabudowania, przeprowadzali „obdukcję” chłopców Korchutów, licząc na zidentyfikowanie „obrzezanych” oraz biciem i maltretowaniem zmuszali do ujawnienia prawdy. Dalsze przesłuchanie A. Korchuta było kontynuowane w tymczasowym obozowisku niemieckich wandarmów zlokalizowanym w uroczysku zwanym „święto lasu” pawłowskiego lasu. Z licznymi ciężkimi obrażeniami dłoni i pięt, ubrany jedynie w koszulę i kalesony, w zimową i śnieżną noc, z wielkim trudem, czołgając się na łokciach i kolanach, powrócił do swojej zagrody, nie wyjawiając prawdy o popełnionej „zbrodni wobec narodu niemieckiego”.⁴

Wcześniej przewidując konieczność ukrywania się przed prześladowcami Jankiel Nisenkorn przygotował w pawłowskim lesie, w rejonie „gajówki Darmochwała”, kilka ziemianek, wykorzystując rejon lasu porośnięty świerkami. Przylegające do ziemi gałęzie z igliwem w naturalny sposób maskowały kryjówkę.

Wczesne opady śniegu znacznie utrudniające korzystanie z leśnego schronienia zbiegły się z zorganizowaną operacją okupanta zatrzymania oraz likwidacji kilkudziesięciu Żydów (pochodzących z Pawłowa, z terenu gminy a także uciekinierów z różnych obozów). W przeddzień przeprowadzonej leśnej pacyfikacji Jankiel Nisenkorn „przeprowadził” rodzinę do kryjówki umiejscowionej w stodole gajowego Józefa Darmochwała w Pawłowie-Poczekajce. Ukrywając się w bardzo trudnych warunkach (w stodole pozbawionej nawet słomy), korzystając jednakże z ochrony i wsparcia gajowego, ciągle



Marianna i Władysław Szajner

ścigani przebywali tam około dwóch miesięcy. Przez cały okres ukrywania rodziny Jankiel Nisenkorn wykorzystując przedwojenne kontakty handlowe uzyskiwał środki żywniowe. Podstawowym był chleb, który nabywał m. innymi od rodziny Kosza Łukasza z Pawłowa⁵ oraz Aleksandry i Franciszka Łukaszewskich z Lechówki. Stałą dostawę ziemniaków, także dla rodziny Szajnerów, zapewniał inż. Kruszewski.

Na przełomie 1942/43 roku Władysław Szajner przygotował w budynku stodoły, pełniącym jednocześnie funkcję obory, kryjówkę dla rodziny Nisenkornów. Nad częścią obory zgromadzona była słoma i siano ułatwiające wykonanie schronienia-tunelu.⁶ Opuszczanie kryjówki umożliwiała drabina każdorazowo ukrywana wśród słomy przez jej mieszkańców. Stodoła była w trakcie prac wykończeniowych, przeniesiona tuż przed wybuchem wojny z poprzedniego miejsca z Pawłowa-Kulikowej. Pozbawiona bramy wyjazdowej oraz wyjazdowej zmuszała jej mieszkańców do daleko idącej ostrożności. Opisane miejsce było „rajem” dla Nisenkornów a także okresowo dla kilku innych mieszkańców Pawłowa narodowości żydowskiej aż do kwietnia 1944 r. Równocześnie ojciec rodziny Nisenkornów znalazł bezpieczne schronienie dla swoich córek u zyczliwych mieszkańców Bezku i Kamionki. Sporadycznie, zaspakajając potrzeby rodzicielskiej miłości a niekiedy ze względów zdrowotnych, córka Laja powracała i zamieszkiwała w rodzinnym schronieniu u Szajnerów. Ukrywanie rodziny w różnych miejscach powodowało, iż Nisenkorn najczęściej pod osłoną nocy, z nieodłącznym „urzysem” pod kurtką, wielokrotnie przemierzał w bezpiecznym oddaleniu od zabudowań wiejskich przestrzenie pól i lasów pomiędzy Pawłowem, Kamionką i Bezkiem. Po powrocie dzielił się wiadomościami z żoną Chaną, pozostającą w niepewności o los ich córek. Uzyskiwał także wiadomości o bestialstwie okupanta. Z czasem pojawiły się pierwsze sygnały o klęskach Wehrmachtu na Wschodzie budzące optymizm rychłego zakończenia wojny i wyzwolenia ziem polskich z najeźdźcy.

O miejscu ukrywania się Nisenkornów w stodole zorientowany był, ówczesnie 12-letni Józef Szajner (ur. 1931 r.) oraz jego starszy brat Stanisław, mieszkający razem z rodzicami. Fakt ten skwapliwie był skrywany przed siostrą Kazimierą, mieszkającą wówczas w Stajnem a zatrudnioną w charakterze kucharki w stołówce kolejowej w Rejowcu. W sprawę nie została także wtajemniczona druga siostra Marianna zamieszkała także w Stajnem. Stanisław Szajner zamieszkiwał przez pewien okres w mieszkaniu rodziców Edwarda



Z. Nisenkorn z żoną oraz J. Szajner (z prawej)

Derezulki w Pawłowie. W 1943 r. obydwaj a także Roman Papiernia i kilku innych mieszkańców Pawłowa zbiegli z przymusowego obozu pracy w Lublinie zwanego „baudinst”⁷ i byli poszukiwani przez władze okupacyjne. Władysław Szajner zajęty na co dzień licznymi pracami gospodarskimi zobowiązał syna Józefa do obserwowania otoczenia zabudowań oraz sygnalizowania o przechodzących pobliską szosą (Pawłów-Marynin) ludzi a szczególnie umundurowanych patroli niemieckich oraz polskiej granatowej policji, mającą swą siedzibę w Pawłowie. O każdym potencjalnym niebezpieczeństwie ostrzegani byli ukrywający się. Niejednokrotnie Józef Szajner dostarczał do kryjówki przygotowanie pożywienie przez matkę Mariannę oraz mleko i wodę a także wypraną odzież. Zadaniem Marianny Szajner było przygotowanie gorącej stawy, najczęściej pod postacią gęstej zupy z zawartością kaszy, ziemniaków, często z dodatkiem mleka. Rzadkością były kawałki mięsa. Wielką rozkosz dla podniebienia sprawiała dodawana do ziemniaków smażona cebula, o czym wspomina w swojej relacji uratowany przez Szajnerów Zvi Nisenkorn.⁸ Jankiel Nisenkorn utrzymujący bliskie kontakty z inż. J. Kruszewskim był zorientowany w planowanych operacjach poszukiwawczych uciekinierów i przede wszystkim Żydów. Taką wiedzę posiadał inż. Kruszewski pozostający w strukturach pawłowskiego podziemia niepodległościowego a także „granatowy” policjant z posterunku w Pawłowie Leon Stacharski wspierający Nisenkorna. Ostrzeżenia o planowanych „łapanekach” docierały do Władysława Szajnera, który zazwyczaj opuszczał własne zabudowania ukrywając się w znacznym oddaleniu (pole, pobliski las). W sytuacjach realnego zagrożenia Jankiel Nisenkorn ukrywał syna Zvia w licznie stojących na nieodległych łąkach niewielkich stogach siana, budowanych na drewnianych konstrukcjach nośnych. Kilkuletni żydowski chłopiec zaopatrzony w kawał chleba cierpliwie oczekiwał na powrót taty (niekiedy przez okres dwóch dób) we wnętrzu przytulnego schronienia, niepokojony nieraz (w okresie zimowym) jedynie przez polne myszy spowodowane zapewne zapachem chleba.

Rodzina Szajnerów pomimo otrzymywania artykułów żywnościowych oraz środków pieniężnych pozostawała w ciągłym stresie. Istniało bardzo duże niebezpieczeństwo odnalezienia przez okupantów i wspierających ich miejscowych kolaborantów ukrywających się Żydów. Sporadycznie rodzinę Szajnerów odwiedzali znajomi, kuzyni a niekiedy i osoby obce. Przed ciekawskimi należało ukryć przede wszystkim wielki gar gotowanej zupy. Trudna sytuacja powstała w czasie kilkudniowej choroby przebiegniowej małego żydowskiego chłopca. Cieszył się jedynie z tego Józef Szajner, dzielący w czasie rekonwalescencji chorego, wspólne leże na słynnym wiejskim kuchennym „zapiecku”. Zabawna i groźna zarazem sytuacja powstała podczas dwudniowych, niezapowiedzianych, odwiedzin Szajnerów przez ich kuzynkę w okresie lata. Jej prawie całodzienny pobyt na wiejskim podwórku uniemożliwiał dostarczenie niezbędnej w czasie trwających upałów wody a także pożywienia. Szajnerowie, znani z wyjątkowej gościnności także wobec obcych, naprędce poszukiwali argumentów skłaniających kuzynkę do opuszczenia ich domu. Zabudowania Szajnerów „wizytowali” niekiedy żandarmi niemieccy poszukujący partyzantów i Żydów. Ich przewodnikiem był zazwyczaj Józef Szajner. Pewnego razu żandarmi zarzucili ukrywanie w stodołę

uciekierów, zaintrygowani leżącymi fragmentami koldry i łachmanów. Rezolutny opiekun Nisenkornów uzasadnił porzucone nakrycie faktem ich zanieczyszczenia insektami. Rezygnując z dalszego śledztwa zniesmaczeni nieproszeni goście pośpiesznie opuścili stodołę.

Ze schronienia u Szajnerów Nisenkornowie korzystali do dnia bombardowania osady 24 kwietnia 1944 r. Podczas tragicznej pacyfikacji Pawłowa m. innymi uległ spalenię wybudowany tuż przed wybuchem wojny dom mieszkalny Nisenkornów (usytuowany w pobliżu dzisiejszego Gminnego Ośrodka Kultury w Pawłowie) a także zabudowania Derezulków. Ich rodzina a także Stanisław Szajner z konieczności zamieszkali u Władysława Szajnera. Bezpośrednio od Szajnerów Nisenkornowie „przeprowadzili się” do stodoły Michałowskiego, mieszkańca Pawłowa-Krętowin. Po kilkudniowym tam pobycie zamieszkali następnie w Lechówce. Już w wolnej Polsce mieszkali kolejno w Siedliszcu, na ul. Pocztowej w Chełmie, w Kłodzku by wreszcie zmuszeni niesprzyjającym klimatem politycznym opuścić w marcu 1950 r. Polskę i zamieszkać na stałe w Izraelu.

Wspomnienia o Pawłowie, Polsce i niezapomnianych przeżyciach z lat okupacji niemieckiej oraz „sprawiedliwych” Szajnerach z Pawłowa, często powracały podczas rodzinnych rozmów. Z Pawłowem Nisenkornowie byli związani od kilku pokoleń. Zvi Nisenkorn zachował w pamięci obraz licznych zdarzeń wzbogacony o opowieści rodziców oraz starszej z sióstr. Losami ocalałej własnej rodziny zainteresował Instytut Pamięci i Martyrologii Żydów - Yad Vashem w Jerozolimie, który 4 września 1996 r. przyznał pośmiertnie tytuły „Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata” Mariannie i Władysławowi Szajnerom. Medale i dyplomy w imieniu zmarłych rodziców odbierał Józef Szajner. Uroczystość uhonorowania 23 Polaków odbyła się w dniu 23 maja 1997 r. w Sali Opery Kameralnej w Warszawie z udziałem m. innymi Premiera RP Włodzimierza Cimoszewicza, Wojewody Warszawskiego Bohdana Jastrzębskiego, Ambasadora Izraela w RP Gerhsona Zohara, Przewodniczącego Związku Kombatantów Żydowskich Arnolda Mostowicza oraz Zvi Nisenkorna przybyłego specjalnie z Izraela. W uzasadnieniu decyzji przyznającej honorowy tytuł można przeczytać, iż rodzina Szajnerów udzieliła pomocy: Jankielowi Nisenkorn, Fisielowi Nosenkorn, Juhowi Nisenkorn, Heli Nisenkorn i Nisenkornowej.⁹

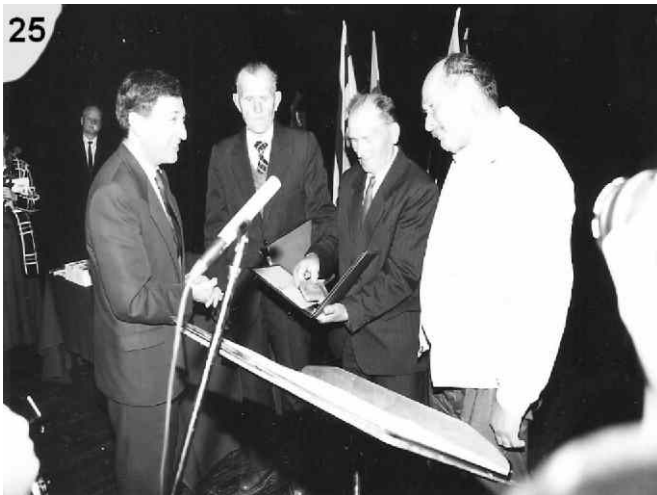
Dwa lata później, 17 marca 1998 r., tytuł i medal „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata” otrzymał Józef Szajner. Uroczystość wręczenia medalu odbyła się w dniu 6 maja 1999 r. w Ośrodku „Brama Grodzka Teatr NN” w Lublinie. Z tej okazji okolicznościowe adresy gratulacyjne skierowali do wyróżnionego honorowym tytułem Marszałek Sejmiku Województwa Lubelskiego Arkadiusz Bratkowski oraz Przewodnicząca Rady Miejskiej Lublina Helena Pietraszkiewicz.

W 2008 r. na zaproszenie Zvia Nisenkorna gościł w Izraelu Józef Szajner. Na cześć „Sprawiedliwego z Pawłowa” został zorganizowany uroczysty bankiet. Honorowy gość miał okazję zapoznać się z kulturą żydowską, atrakcjami turystycznymi a także zwiedzić Jerozolimę oraz odczytać swoje nazwisko umieszczone na Ścianie Honorów w Ogrodzie Sprawiedliwych - Yad Vashem.

Uratowany przez Szajnerów Zvi Nisenkorn kilkakrotnie odwiedził Pawłów i okolice, każdorazowo spotykając się z Józefem



Uczniowie z Karkuru u Szajnera



Ambasador Izraela wręcza dyplom J. Szajnerowicz.
Z prawej Z. Nisenkorn. Z lewej J. Łukaszewski

Szajnerem. Ostatnie odwiedzin w dniu 24 września 2010 r. miały charakter wyjątkowy. Przed stodołą Józefa Szajnera, w której ukrywała się rodzina Nisenkornów zgromadziła się ponad 100 uczniów szkoły Newuot Iron z Karkuru (Izrael) wraz z nauczycielami i opiekunami na żywą lekcję historii. W harmonogramie wycieczki organizatorzy uwzględnili oprócz Krakowa, Oświęcimia, Warszawy i Majdanka także Pawłów. Uratowany przed zagładą przez „Sprawiedliwych z Pawłowa” powrócił wspomnieniami do odległej przeszłości relacjonując z głębokim wzruszeniem wprost nieprawdopodobny epizod życiowy zakończony happy endem. Siedzący na trawie młodzi ludzie w ciszy i wielkiej zadumie słuchali relacji „uratowanego”, chwilami przerywanej bolesnością

dławiącego gardła oraz koniecznością ocierania łez. Wśród wycieczkowiczów byli także najbliżsi Z. Nisenkorna: syn, synowa, wnuczki oraz wnuk Nisenkorn, uczeń gimnazjum z Karkuru. Zebrani mieli okazję poznać „Sprawiedliwego z Pawłowa” oraz Leszka Łukaszewskiego, syna rodziny Łukaszewskich z Lechówki, udzielającej znaczącej pomocy Nisenkornom. Przybyli z Izraela młodzi ludzie zwiedzili Pawłów, w tym Pawłowską Izbę Garncarską, Izbę Bednarską oraz byli świadkami toczenia glinianych garnków przez garncarza artystę Leszka Kiejdę.

Opuszczając Pawłów Zvi Nisenkorn zapowiedział kolejne odwiedzin w swojej „Małej Ojczyźnie”, tym razem z pisarką izraelską przygotowującą książkę o uratowanej od zagłady rodzinie Nisenkornów z Pawłowa. Przebywając w Pawłowie każdorazowo oddaje hołd zamordowanemu Żydom zapalając znicz pod murem parafialnego cmentarza i odmawiając „kadsisz” za wszystkich zmarłych.

Stefan Kurczewicz

¹ S. Kurczewicz: Żydzi w Pawłowie, w: „Głos Pawłowa” nr 10.

² Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie. Akta Gminy Pawłów 1887-1954, sygn. 36/34/0.

³ Relacja Zvia Nisenkorna w posiadaniu autora.

⁴ Relacja Czesława Korchuta s. Antoniego w posiadaniu autora.

⁵ Relacja Jana Kosza s. Łukasza w posiadaniu autora

⁶ Relacja Józefa Szajnera w posiadaniu autora;

⁷ http://sprawiedliwi.tnn.pl/person_det.php?id=8: „Światła w ciemności. Sprawiedliwi wśród narodów świata. Relacje”, Ośrodek „Brama Grodzka Teatr NN”, Lublin 2008.

⁸ Relacja Zvia Nisenkorna w posiadaniu autora.

⁹ <http://www.sprawiedliwi.org.pl/pl/familyredir/3907/>

Sto

było ich sto sto dwadzieścia może więcej
i słońce romantyczny wrzesień: stodoła siano
pachną jak kiedyś (uszy nocy nerwowe tiki)
- nowy sen

siedzieli na trawie; zieleń oczy porażała
czarne węgle godności osadzone w dolinie
przodków (amarantowa gruda i ciemność)
- nowy sen

pokolenie irokezów; Słobodzianek zdobywa Nike
a zaczęło się na wyżkach gdzie szczur... (czuż to Być)
niemy śmiech miłość ponad ślad wątpliwy
(człowiek a człowiek)
- nowy sen

mówił po hebrajsku - długo, bez emocji, krople
pozwały na pauzę: *stodoła ten oto człowiek, chwile...*
za dużo jak na pięcioletnie zmysły, uczyły się gry
o życiu przez małą szparę widzianego: szara belka
cuchnący dzień strzał (w tył głowy najlepiej)
krew pulsuje żołądek widzi problem myśli idą...
- nowy sen

kolejna jesień a On rozdaje róże choć chryzantemą
jak dobry pies ęma nocy wielkiego brzemia;
wstążek nie było bukiety wiązały się w kolory
by osiąść w grudzie i poczekać na cud-arkę
- nowy sen

tak ma - dzieciństwo dzieli na lata jakie przeżył
w ułamkach doszukuje się sensu nie ma iksów
w Jego matematyce są pewniaki jak dwie doby
to więcej niż rok a rok to całe życie
- nowy sen

mówi *dziękuję* a tym najmłodszym podaje pamięć.

Jemu się udało bo byli tacy jak Szajner

Danuta Agnieszka Kurczewicz



Z życia Zespołu Szkół w Pawłowie

Świętowali z okazji Dnia Babci i Dziadka

W Zespole Szkół w Pawłowie zorganizowano uroczystość z okazji Dnia Babci i Dziadka. Przedszkolaki, klasy I-III SP i klasa IV SP przygotowali przedstawienie. Najmłodszy zatańczyli krakowiaka.

Nie zabrakło łez wzruszenia. Na zakończenie podczas słodkiego poczęstunku wnuki wręczyły swoim babciom i dziadkom laurki. Uroczystość przygotowały: p. dyrektor Dorota Jaszczuk wraz nauczycielami: Hanną Filipczuk, Elżbietą Rudzik, Jadwigą Czubą, Elżbietą Prokopiuk, Dorotą Krupą i Agatą Skwarą.



Zabawa Choinkowa W pięknie udekorowanej sali odbyła się zabawa choinkowa. Z tej okazji zorganizowano wiele zabaw i konkursów. W szkole zaroilo się od Spideramnów i Batmanów. Był Indianin, Zorro, kowboj, ale najwięcej było księżniczek i czarodziejek. Muzyka była doskonała, słodkie ciasta i napoje. Jak co roku pojawił się Mikołaj, który podarował dzieciom słodkości. Uczestnicy zabawy (uczniowie, rodzice i nauczyciele) bawili się doskonale. Tradycyjnie wybrano króla i królową balu. W tym roku zostali nimi: Julia Marczuk (z klasy 0) i Dawid Cieśla (z klasy II)

Magdalena Boruchalska

Sprostowanie do artykułu „Adam Polak (1908-1968)” opublikowanego w „Głosie Pawłowa” nr 10

Od 1 sierpnia 1947 r Adam Polak ponownie podejmuje pracę w Szkole Powszechnej w Pawłowie, obejmując stanowisko kierownika, które pełnił do 31 sierpnia 1949 r.. Wraz z nim zatrudnienie w szkole w Pawłowie podejmuje jego żona Jadwiga z domu Bocheńska, córka Aleksandra ur. 9 lipca 1911 r. w Karcach. Od 1 września 1949 r. przenosi się do Szkoły Podstawowej nr 2 (placówki TPD) w Chełmie, pełniąc funkcję kierownika do 31 marca 1950 r. W tym okresie funkcję kierownika szkoły w Pawłowie pełnił Hieronim Sławiński. Od 1 kwietnia 1950 r. wraca do Pawłowa na poprzednio zajmowane stanowisko, które pełni do 31 stycznia 1951 r. Od 1 lutego 1951 r. do 31 grudnia 1954 r. pełnił funkcję podinspektora szkolnego i Kierownika Wydziału Oświaty w Chełmie.

Adam Kędzierawski

Sprostowanie do artykułu „Hieronim Sławiński - nauczyciel i działacz społeczny” opublikowanego w „Głosie Pawłowa” nr 14

Na podstawie teczek akt osobowych nr 735 Inspektoratu Oświaty w Chełmie wnoszę do artykułu „Hieronim Sławiński nauczyciel i działacz społeczny” sprostowanie uzupełniające. Urodził się 14 lipca 1894 r. w Pawłowie. Od 1910 r. uczęszczał do 4-klasowego progimnazjum, które ukończył w 1914 r. Odbył przygotowania kursowe w zakresie nauczania początkowego w Chełmie. Od 1 września 1928 r. przeszedł na emeryturę co nie pokrywa się z informacją Stanisława Pyszkii („Zarys kronikarski szkoły w Pawłowie”, w: „Głos Pawłowa” nr 4 z 2008 r.).

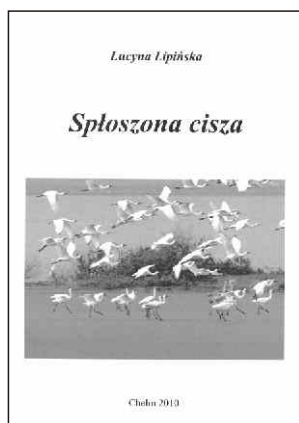
Najprawdopodobniej w części etatu pracował w Szkole Powszechnej w Pawłowie:

- od 1 czerwca 1945 r. do 30 czerwca 1945 r.,
- Od 1 września 1945 r. do 31 sierpnia 1949 r.,
- Od 1 września 1949 r. do 31 marca 1950 r., (na stanowisku kierownika szkoły) i dalej
- od 1 września 1950 r. do 31 sierpnia 1951 r.

Adam Kędzierawski

Promocja tomiku poetyckiego Lucyny Lipińskiej pt. „Spłoszona cisza”

Upłynęło nie więcej niż siedem miesięcy, gdy miała miejsce promocja tomiku poetyckiego p.t. „Drzwi zamknięte wierszem” Lucyny Lipińskiej, która odbyła się 1 lipca 2010 r. w Chełmskiej Bibliotece Publicznej. Autorce należą się słowa uznania za wydanie tomiku i wejście do grona ludzi piszących, co spotkało się z aprobatą czytelników.



Piątego lutego 2011 r. w Miejskim Ośrodku Kultury „Dworek” w Rejowcu Fabrycznym odbyła się promocja drugiego tomiku wierszy Lucyny Lipińskiej „Spłoszona cisza”, połączona z wernisażem obrazów Stanisława Mischczuka. Wśród przybyłej społeczności Rejowca Fabrycznego byli zaproszeni goście: dr Marian Janusz Kawalko, którego nie trzeba przedstawiać, gdyż jest on od dawna znaną osobistością w poezji i opracowaniach naukowych poświęconych swojej „Małej Ojczyźnie, Zbigniew Waldemar Okoń, regionalista, parający się

poezją od wielu lat, z bogatym własnym dorobkiem, osoba obecna w życiu Chełma, a także Lublina, aktualnie mieszkaniec Rejowca Fabrycznego, dyrektor Zespołu Szkół Samorządowych w Rejowcu Fabrycznym mgr Alicja Dorosz oraz członkinie Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36” - Teresa Pyc i Danuta Agnieszka Kurczewicz. Byli również obecni, wnoszący swój wkład do literatury Chełmszczyzny- Henryka i Mirosław Dederkowie Gościem szczególnym był Burmistrz Rejowca Fabrycznego Stanisław Bodys - promotor życia społeczno-kulturalnego.

Spotkanie prowadziła Anna Kondraciuk - Dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury. Uroczystość uświetniła śpiewem i grą na gitarze Justyna Zembrzycka.

Drugi tomik „Spłoszona cisza” pobudza do myślenia. Każda osoba czytająca książkę ma swój sposób jej oceny. Patrzymy na szatę graficzną, wnikamy w tytuły rozdziałów, spis treści, pobieżnie kartkujemy itp. W przypadku promowanego tomiku z aprobatą przyjąć należy graficzną stronę przygotowaną przez mgr sztuki Ilonę Siemczuk. Szkoda, że nie wzięła ona udziału w tej uroczystości, zawęziła w ten sposób obszar dyskusji wokół szaty graficznej. Na okładce widzimy ptaki, być może spłoszone do lotu lub osiadające w poszukiwaniu ciszy i spokoju. Tego nie wiemy. Jest to moje pierwsze skojarzenie pojmowania ciszy w jej wielorakich obszarach i aspektach .Słowo poetki do Czytelnika, zachęca do lektury. Para butów prowadzi nas po różnych szlakach świata bliskiego i odległego, a także zakamarkach psyche. Sowa - symbol mądrości splata się z sentencją Immanuela Kanta „Człowiek nie rzecz, lecz cel sam w sobie”, a także „Mądrość z trudem toruje sobie drogę przez zasieki głupoty” - Maria Janina Okoń. Na 38 stronie człowiek, parafraza

Syzyfa, walczy z przeciwnościami drogi życia i wiersz „Przebaczenie”, jakże bliski i wymowny dla każdej osoby



refleksyjnej i sentencja - „Słabi nigdy nie przebaczą, jest to przywilejem siły”. Dość tych subiektywnych interpretacji, dalsze pozostawiam czytelnikom.

Na podniesiony przez piszącego problem, dotyczący tytułu tomiku zabrał głos dr Marian Janusz Kawalko dzieląc moje refleksje dotyczące ciszy. Podkreślił, że z tomiku emanuje ciepło znamionujące pozytywne, humanistyczne wartości.

Opiekuńcze muzy: Erato i Kaliope sprzyjają poetce, burzą myśli, którymi chce zapanować nad rzeczywistością, często przerastającą nas i wymykającą się spod kontroli. Cisza kojarzy się z pozytywną wartością dobrej muzy, ciszy uporządkowanego sumienia. Poezja Lucyny Lipińskiej powstała z myślą o ciszy otaczającej człowieka w pogmatwanym dzisiejszym świecie. Zdarza się cisza obłudy i zakłamania. Czy poeta stanie się panaceum na tworzenie bardziej przyjaznego świata we wszystkich jego aspektach? Autorka wyraża przekonanie, że poezja można zbliżyć się do prawdy - wartości nadrzędnej. „Poezja pomaga mi przedzierać się przez poplątaną gęstwinę, zagłusza rozczerowania”. Jeżeli świat jest gęstwiną ludzkich niegodziwości i znaków zapytania to ciężko jest uniknąć rozczerowania.

Wsluchajmy się w słowa wiersza bohaterki wieczoru poetyckiego „Do Czytelnika”:

Adam Kędzierawski

nie osądźaj
proszę
mojej poezji
wzruszeniem ramion

Słowo poetyckie walkę toczy z czasem
pozbawia go niszczącej siły
dlatego trwa wiecznie

jestem po wszystkich
którzy przebyli
wciąż słysząc
jak powiew witek brzozowych
moje wiosny czesze
a dalekie zefiry
czoło smagają

czuje
jak
z cierpkimi jeżynami
zмага się pragnienie

już nie muszę
odwagi udawać
by
innych udostawiać
ukrywać tkliwość wilgi
i gorycz macierzanek

dzisiaj
czas zniewolony
odkrywa ból
ptasiego serca
usprawiedliwia
gwałtowność oddechu
i burzliwość oceanów

moje wiersze choć spóźnione
lecz
czyste
nieśmiało w szyby pukają

małe okienko
otwórz im
nie dla słów wielkich
bo
one nie podały wody
Tantalowi
gdy cierpiał
w przedświacie

Recenzja

Sam tytuł drugiego poetyckiego tomiku Lucyny Lipińskiej budzi czytelnika z letargu rzeczywistości. Przerywa ciszę, by mógł ponieść się fali tęsknoty, miłości, obserwacji świata z innej perspektywy, jego praw, piękna, brutalności. Pomimo tego, że autorka stosuje wyraziste kontrasty, stanowcze stwierdzenia - płoszy ciszę w sposób subtelny, nie nachalny, łagodnie wprowadzając czytelnika w poezję i uzależniając go od pierwszego wiersza. Ostatnie owoce twórczości Lucyny Lipińskiej wyraźnie wyrastają z tematyki egzystencjalnej, jak chociażby wiersz „Szczerzość”, który nie wynika z bólu istnienia, wręcz przeciwnie – zapobiega przed nim poprzez biernie poddanie się prądowi życia i akceptacji przemijania:

„powstrzymuję wszystkie zegary przed apetytem na czas (...)”

„pokochoam myśli

gdy staną się żadne (...)”

wiersz Podaruj mi Panie

Autorka nie komplikuje rzeczywistości, nie ubiera jej w zagmatwane metafory – brutalność świata przedstawia w prostocie myśli, przez co

staje się bardziej autentyczna. Beznamiętność stwierdzeń pozwala na dostrzeżenie wiarygodnej wrażliwości i empatii.

„trudno zawierzyć skarpie

co

osuwają całą magię życia (...)”

wiersz Powodzianom

„tutaj biel przysłania horyzont

i więzi marzenia (...)”

wiersz Szpital

Nie sposób nie zauważyć, że tomik ten nasycony jest intensywnością barw, arkadyjską wizją natury dynamicznej, żywej, harmonijnej i dysharmonijnej zarazem, natury doskonałej, która znieczula wszystkie zmysły czytelnika (wiersz Wiosna). To swoista afirmacja życia w zgodzie z każdym atomem pozytywnego bytu.

Aleksandra Kądzielewska

„Od pomysłu do przemysłu” – pod takim tytułem odbyły się obchody tegorocznych Europejskich Dni Dziedzictwa, międzynarodowego wydarzenia kulturalnego, organizowanego z inicjatywy Rady Europy, promującego regionalną kulturę i tradycję. Głównym celem EDD 2010 było „ukazanie wartości zabytków techniki i ich znaczenia dla narodowego dziedzictwa kulturowego, szerzenie wiedzy na ich temat, zaprezentowanie jak niegdyś wyglądała produkcja przemysłowa”.

Historia o tym, jak dzieci z Mełgwi, Podzamecza i Krzesimowa w Pawłowie garnki lepiły

Z tej okazji uczniowie naszych szkół, w towarzystwie opiekunek: Zosi Talarek, Marleny Kulbickiej, Agnieszki Kwaśniak i Moniki Woźniak-Gołąb odwiedzili w dniu 18 września 2010 r. Pawłów, słynący z tradycyjnego wyrobu glinianych naczyń i bednarstwa. Tamtejszy Gminny Ośrodek Kultury wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Pawłowa zorganizowali imprezę p.t. „Pawłowskie zagłębienie gliny i rzemiosł różnych”. Na wstępie poznaliśmy historię lokalnego rzemiosła, utrwaloną na filmach dokumentalnych. Odwiedziliśmy także miejscową izbę garncarską z wystawą glinianych gwizdeków z kolekcji pani Katarzyny Tur-Marciszuk oraz zakład bednarski państwa Rzepeckich „Pawłowianka” w Rejowcu Fabrycznym. Dzieci były świadkami wypalania ceramiki w piecu „Raku”, na własne oczy zobaczyły prawdziwy piec polowy. Każde z nich już wie, skąd pochodzi nazwa siwak i w jaki sposób uzyskuje się naczynia właśnie w takim kolorze. Najwięcej frajdy sprawiły uczestnikom warsztaty ceramiczne, podczas których można było usiąść przy kole



garncarskim i wspólnie z zawodowym garncarzem, panem Leszkiem Kiejdą, utoczyć miseczkę, skarbonkę czy dzbanuszek. Starsze dziewczyny robiły świeczniki odciskając liście, gałązki, patyki. Pomagały im w tym panie: Asia Kowalska-Wolszczak i Ania Wybierzyńska. Najmłodsze dzieci nie odstępowały na krok pana Olka Filipczuka, który pokazywał jak zrobić gwizdek w kształcie konia czy psa. Smaczkowi imprezie dodała degustacja jadalnego siwaka, a zwłaszcza „kociołka” pana kierownika Andrzeja Kosza.

Dużo wrażeń jak na jeden dzień. Jednak nikt nie był zmęczony. Dzieci były zachwycone Pawłowem. W drodze powrotnej cały czas dyskutowały, opowiadały o tym, co widziały, co robiły. Ta praktyczna lekcja tradycji przyniosła wspaniałe efekty. Dzięki niej mogliśmy poznać tak mało znane i niedoceniane bogactwo kulturowe najbliższego regionu.

Monika Woźniak-Gołąb

W przężnym Gminnym Ośrodku Kultury w Pawłowie, już po raz drugi, został zorganizowany w dniu 5 marca 2011 r. wieczór poetycko-muzyczny dedykowany wszystkim Paniom z okazji Ich Święta. Na spotkanie przygotowane przez samorząd gminy Rejowiec Fabryczny, Gminny Ośrodek Kultury w Pawłowie oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa przybyły Panie z Pawłowa, Krasnego i Krzywowoli. Uroczystość swoją obecnością zaszczylicili Przewodniczący Rady Gminy Mirosław Maziarz, wójt gminy Zdzisław Krupa, radni gminy: Halina Rzepecka (wiceprzewodnicząca rady), Elżbieta Osoba, Janusz Słomiński, Wiesław Podlipny, Wiesław Dudek a także soltys Pawłowa Jacek Klin.

Dzień Kobiet w Pawłowie i Lisznie

W odświętnej udekorowanej sali widowiskowej, w kameralnej atmosferze, umiejętności teatralne dedykowane Kobietom prezentowała młodzież Zespołu Szkół w Pawłowie, teatrzyk „Maska” ze Szkoły Podstawowej w Krasnem, młodzieżowy zespół muzyczny z ZS w Pawłowie oraz amatorski młodzieżowy zespół muzyczno-wokalny działający w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży przy Kościele pw. Św. Piotra i Pawła w Kaniem (Mateusz i Krzysztof Rybińscy - gitary oraz Sylwia Jakoniuk i Magdalena Banok - śpiew).

W części poetyckiej odbyła się promocja debiutanckiego tomiku wierszy mieszkańców gminy Rejowiec Fabryczny: Hanny Nogi, Antoniego Jakoniuka i Jana Maślucha pt. „Wiersze... z tej ziemi”, wydane przez GOK w Pawłowie w nakładzie 200 egzemplarzy. Wiersze autorów tomiku recytowali uczniowie z Zespołu Szkół w Pawłowie.

Spotkanie ubogacili swoją obecnością pawłowianki Lucyna Lipińska z Rejowca Fabrycznego (autorka tomików poezji „Drzwi zamknięte wierszem” i „Spłoszona cisza”), Danuta Agnieszka Kurczewicz z Chełma (członkini Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36”, autorka tomików poezji: „W galaktyce czasu”, „Iluminacje jesieni” i „Kręgi zwiłokrotnione”) oraz Hanna Noga z Leszczanki i Antoni Jakoniuk z Wólki Kańskiej Kolonia.

Autorzy utworów poetyckich zaprezentowali zebranym własne interpretacje swoich wierszy. Ponadto wiersze L. Lipińskiej czytała Jadwiga Wanarska-Miszczuk.

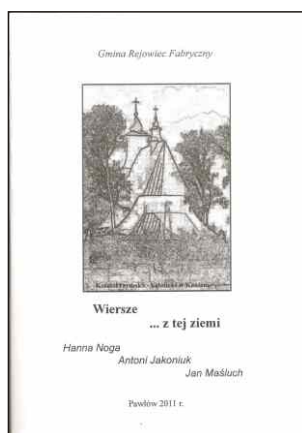
Na zakończenie części artystycznej życzenia z okazji Święta Kobiet przekazał wszystkim Paniom wójt Zdzisław Krupa a następnie korzystając z pomocy przewodniczącego rady Mirosława Maziarza oraz radnych Wiesława Dudka i Janusza Słomińskiego wręczył wszystkim Paniom czerwone tulipany. Panie zostały także obdarowane tomikiem „Wiersze... z tej ziemi”. Z kolei występująca gościnnie młodzież szkolna została obdarowana słodyczami. Zwieńczeniem pawłowskiego spotkania była zabawa taneczna.

Udaną imprezę zorganizowali: Małgorzata Czerwińska - kierownik referatu Urzędu Gminy Rejowiec Fabryczny oraz Andrzej Kosz - kierownik GOK w Pawłowie.

Równie uroczysto obchodzono Dzień Kobiet w Lisznie. W dniu 6 marca 2011 r. w sali gimnastycznej Zespołu Szkół w Lisznie na zorganizowanej imprezie zabrało miejsc siedzących dla wszystkich chętnych. Zorganizowane spotkanie było dobrą okazją do promocji debiutanckiego tomiku wierszy Hanny Nogi z Leszczanki oraz Antoniego Jakoniuka z Wólki Kańskiej Kolonii i Jana Maślucha z Lisznie pt. „Wiersze... z tej ziemi”. Wieczór dedykowany kobietom



otworzył wójt gminy Rejowiec Fabryczny Zdzisław Krupa. Uroczystość swoją obecnością zaszczylicili Ksiądz Kanonik Stanisław Furlepa, Sekretarz Gminy Wiesław Korzeniewski oraz Przewodniczący Rady Gminy Rejowiec Fabryczny Mirosław Maziarz, radni gminy: Danuta Woźniak, Aneta Korzeniowska, Sławomir Franaszczuk. W części artystycznej zaprezentowali się uczniowie Zespołu Szkół w Lisznie oraz kabaret „Ma-Ło” (Kalina Łopacińska i Halina Maśluch) ze specjalnie przygotowanym programem satyrycznym. Lektorki - uczennice z ZS w Lisznie czytały wybrane wiersze z debiutanckiego tomiku „Wiersze ... z tej ziemi”. Prezentowana poezja rodzimych poetów ubarwiana była piosenkami w wykonaniu młodzieży z Kaniem-Stacji i Wólki Kańskiej Kolonii (Krzysztof i Mateusz Rybińscy - gitary oraz Sylwia Jakoniuk i Magdalena Banok - śpiew).





Zgromadzeni uczestnicy z zapartym tchem, niejednokrotnie wzruszeni do łez, słuchali wrażliwej poezji. W programie ciekawej imprezy znalazł się także występ zespołu śpiewaczego „Radość” z Liszna.

Tu także udaną imprezę zorganizowali: Małgorzata Czerwińska - kierownik referatu Urzędu Gminy Rejowiec Fabryczny oraz Andrzej Kosz - kierownik GOK w Pawłowie.

Do pomocy w przedsięwzięciu włączyli się radni, sołtysi, którzy ufundowali dla uczestników poczęstunek w postaci ciasta.

Czterogodzinne spotkanie wypełniała świetna zabawa przeplatana muzyką, poezją oraz satyrą. Kończąc spotkanie wójt Zdzisław Krupa przekazał wszystkim Paniom najlepsze życzenia z okazji zbliżającego się Dnia Kobiet a następnie wspólnie z innymi przedstawicielami „brzydkiej płci” wręczył Paniom kwiaty.

To były dwa niezapomniane wieczory. Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny Pan Zdzisław Krupa podziękował wszystkim osobom, które tak aktywnie i z zapałem pomogły przy organizacji tego przedsięwzięcia.

*Małgorzata Czerwińska
Stefan Kurczewicz*

Nowy sołtys w Pawłowie



W dniu 20 lutego 2011 r. w gościnnych progach Gminnego Ośrodka Kultury w Pawłowie odbyło się zebranie wiejskie z udziałem 108 mieszkańców Pawłowa zainteresowanych wyborem sołtysa wiejskiego. Obradom przewodniczył wójt gminy Rejowiec Fabryczny **Zdzisław KRUPA**. Obecni byli także radni gminy z Pawłowa **Halina RZEPECKA** (wiceprzewodnicząca rady gminy) oraz **Wiesław DUDEK**.

Nowym sołtysem został **Jacek KLIN** lat 40, wspólnie z żoną Renatą wychowujący 2 dzieci (Edytę lat 20 i Bartosza lat 12). Razem z żoną gospodaruje na 5 ha gospodarstwie rolnym a

ponadto pomaga małżonce w prowadzeniu zakładu przeróbki drewna (wyrób palet). Podczas głosowania pokonał kontrkandydatów: Marzenę Kosz, Mieczysława Kosza, Jana Karpiuka i Tomasza Szymczuka.

W związku z upływem czteroletniej kadencji w miesiącu lutym b.r. odbyły się także wybory sołtysów w pozostałych miejscowościach gminy Rejowiec Fabryczny. Sołtysami zostali wybrani: **Czesława TROJNARA** (Józefin), **Bożena GRZYWACZEWSKA** (Zalesie Krasieńskie), **Danuta WOŹNIAK** (Toruń), **Mirosława RYBIŃSKA** (Kanie-Stacja), **Marianna BŁASZCZUK** (Leszczanka), **Wiesław PODLIPNY** (Krasne), **Maria PSUJEK** (Liszno), **Zuzanna KĄDZIELA** (Wólka Kańska), **Czesława BZOWSKA** (Wólka Kańska Kolonia), **Małgorzata RYBAK** (Zalesie Kańskie), **Barbara ŚWIDERCZUK** (Gołąb), **Aneta KORZENIOWSKA** (Liszno Kolonia), **Mariusz KRUK** (Kanie) i **Urszula PETRYKOWSKA** (Krzywowola).

Stefan Kurczewicz

Listy do nas

LIST DO AUTORA KSIĄŻKI ROKU

Minęło pół roku od czasu, gdy kupiłem w rejewieckiej bibliotece książkę Stanisława Lipińskiego „Rejowiec Fabryczny - historia i współczesność”. To najlepsza książka jaką przeczytałem w 2010 roku. „Pierwsze czytanie” odbyło się jeszcze na gorąco w Rejowcu. Powodowała mną wielka ciekawość i chęć skonfrontowania wiadomości o mieście, w którym się wychowałem.

Zrodziła się zaraz myśl napisania recenzji tej niezwykle interesującej publikacji. Z tym zamiarem trwałem do pewnego czasu. Miałem przed sobą dwie recenzje: L.J. Okonia i niezwykłego erudyty M. J. Kawałko. Nie mogłem więc zrobić czegoś stereotypowego. Musiałem się dobrze przygotować. Rozpocząłem studiowanie książki Pana Stanisława. Zrobiłem to dwukrotnie. Analizowałem linijkę po linijce. Zrodziło się wiele pytań i wątpliwości, których od ręki nie mogłem wyjaśnić. Swoje pytania usiłowałem wyjaśnić studiując dostępną literaturę. Rozpytywałem też starszych mieszkańców Rejowca o wydarzenia opisywane w książce. Uwzględniając odległość między Koszalinem a Rejowcem, nie było to zbyt łatwe. Z obłoków na ziemię sprowadziła mnie wymiana korespondencji z księdzem dziekanem Henrykiem Kapicą - swego czasu proboszczem rejewieckiej parafii. Uświadomiłem sobie jak wiele jeszcze nie wiem i jak dużo jeszcze powinienem się nauczyć. Pisanie recenzji w tej sytuacji byłoby swoistą hipokryzją. Na taką fałszywość Stanisław Lipiński nie zasłużył sobie.

Półroczna praca okazała się niewystarczająca. Pomyślałem sobie, że jako zwykły czytelnik mam jednak prawo do wypowiedzenia swoich opinii i spostrzeżeń i właśnie teraz to zrobię.

Książka o Rejowcu Fabrycznym jest pierwszą publikacją traktującą w zwarty i analityczny sposób dzieje mojej miejscowości. Nikt przed Panem Stanisławem nie podjął się tak ambitnego zadania. Zadania, z którego wywiązał się rewelacyjnie. Do tematu zabrał się niezwykle odważnie. Świadczą o tym cele jakie sobie założył. Cele te zaprezentował czytelnikowi na samym początku opracowania. Istniała zatem możliwość kontrolowania na bieżąco zamierzeń Autora - no cóż, odważne posunięcie. Na takie posunięcie może sobie pozwolić osoba głęboko osadzona w temacie. Podejrzewam, że kokieteryjnie brzmi informacja, iż prace nad książką trwały pół roku - to niewiarygodne. Bogaty warsztat historyczny każe przypuszczać, że zainteresowania dziejami Rejowca Autor musiał przejawiać wcześniej. Monografia jest zwieńczeniem tych zainteresowań.

Konstrukcja książki jest przejrzysta. Zakłada prezentację dziejów Rejowca od czasu kiedy jeszcze nazywał się Stajne, do momentu gdy stał się Fabrycznym. Kłopoty archiwalne, tylko w minimalnym stopniu uszczupliły informacje o jego początkach. Zresztą dociekliwym można w tym miejscu polecić publikację dr. Mariana Kawałko o Rejowcu i jego okolicach... napisaną w 2009 roku.

W sposób wytlumaczalny zainteresowanie wzrasta, gdy zbliżamy się do czasów nam współczesnym. Kiedy pojawia się

kolej, budowana jest cementownia, dziedzicem dóbr stają się Morawscy, w późniejszym czasie J. Kiwerski - to tematy mające już nielicznie żyjących dziś świadków. To wiadomości, o których słyszeliśmy od naszych krewnych - istnieje możliwość skonfrontowania ich z tym o czym dowiadujemy się z kart książki.

Szczególnie interesującym fragmentem dziejów Rejowca jest czas II wojny światowej. Bombardowanie stacji kolejowej, bolszewicka interwencja zakończona mordem dziedziców, okupacja hitlerowska, aktywny ruch oporu, to wydarzenia które na trwałe zapadły w pamięci mieszkańców naszego miasta. Relacje członków ruchu oporu, są szczególnie ważne. Autor monografii ocala, w ten sposób, od zapomnienia ważny fragment naszych dziejów.

Relacje z rozwoju instytucji władz lokalnych analizowane w poszczególnych sektorach życia publicznego - przemysł, zdrowie, religia, oświata, kultura, sport dają czytelnikowi możliwość prześledzenia uwarunkowań mających wpływ na teraźniejszość Rejowca Fabrycznego.

Dokonanie Rejowca nie wzięły się z nikąd. Tworzyli je konkretni ludzie. Historyk opisuje zasługi każdego z nich. Zauważa, że wypracowana na dziś całość, to składowa życia i pracy dla Rejowca takich ludzi jak Morawski i Kiwerski - począwszy, aż po M. Sokołowskiego, ks. Kapicę i S. Bodysa - skończywszy.

Monografia o Rejowcu jest pełna zalet edytorskich. Rewelacyjnie prezentują się zdjęcia miasta „z lotu ptaka”. Materiału faktograficznego jest bardzo dużo. Czytelnik ma możliwość odnalezienia miejsca, koło których codziennie przechodzi rutynowo - a odegrały one ważną rolę w życiu tej lubelskiej miejscowości. Może od teraz spojrzeć na nie z należytym uznaniem? Zalet opracowania nie umniejszą prośby do Autora, by w II wydaniu poprawionym i uzupełnionym, pojawiła się mapa Rejowca, indeks osób i zestawienie literatury.

Książka Stanisława Lipińskiego jest wydarzeniem samym w sobie. Zaświadcza, że środowisko intelektualne w naszej „małej Ojczyźnie” jest kreatywne, zdolne podjąć niejedno ambitne wyzwanie. Autor książki zachęca innych stwierdzeniem, że jego publikacja jest przyczynkiem historycznym, dającym innym badaczom możliwości dociekania prawd o tym urokliwym mieście. Ciekawi mnie, kto i w jakim zakresie podejmie to wyzwanie. Z niecierpliwością będę czekał na następną książkę o Rejowcu Fabrycznym, ucieszył bym się gdyby okazało się, że jej autorem jest sam Stanisław Lipiński.

Koszalin, styczeń 2011
Andrzej Skorek

Dziękujemy Autorowi listu za przedstawioną opinię dotyczącą książki redaktora naszej gazety „Głos Pawłowa” - Stanisława Lipińskiego.

Redakcja

KAPUMUMANIACY 2011



Już po raz czwarty odbędzie się w Pawłowie Ogólnopolski Złot Miłośników Twórczości Ryszarda KAPUŚCIŃSKIEGO. Impreza planowana jest w ostatni weekend maja 2011 r. Tematem przewodnim IV Konkursu Literackiego „Zostań cesarzem reportażu” będzie „I w szarej codzienności można odnaleźć niezwykłość”. Szczegóły na stronie internetowej www.pawlow.org.pl oraz w Gminnym Ośrodku Kultury w Pawłowie. Serdecznie zapraszamy.

Organizatorzy





PRZEDSIĘBIORSTWO TECHNOBUD
SP. Z O.O. w CHEŁMIE
ul. CERAMICZNA 34d
tel. 82 - 563 37 43 fax 82 - 563 55 30

Produkcja betonu towarowego wg normy europejskiej oraz wg recept laboratoryjnych.
Produkcja wyrobów betonowych – studni kanalizacyjnych, przepustów o średnicy od Ø 500 – Ø 1500 mm.
Wykonawstwo dróg lokalnych i dojazdowych w technologii betonowej.
Betoniownia produkcji szwajcarskiej o wydajności 50m³/h.







HOTEL KAMENA
ul. ARMII KRAJOWEJ 50
tel. 82 - 565 64 01
fax. 82 - 565 64 00
www.hotelkamena.pl

Hotel "KAMENA" położony jest w samym centrum Chełmie w odległości 400 m od Starówki oraz 700 m od dworca kolejowego PKP, Chełm Miasto i dworca autobusowego PKS.
Hotel posiada 100 pokoi, 1 i 2 osobowych z łazienkami wyposażonych w telefony, radia i TV Sat, oraz 4 apartamenty.

KACIK POETYCKI

Postanowienie

Postanawia sobie pijak zmienić życie swoje,
bo przynosi żonie, dzieciom, ciągle niepokoje.

I pieniążki swoje dzisiaj, które to zarobię,
oddam żonie, swoim dzieciom, niechaj mają sobie.

Postanowił bardzo szczerze, nawet w imię Boga,
lecz zapomniał, że przy knajpie wiedzie jego droga.

Idzie twardo, postanawia nie wejść do gospody,
lecz z daleka już zobaczył jej szerokie schody.

„Nie wejść” - postanawia, przeszedł już połowę,
odwraca od jej ściany z uporem swą głowę,
i tak w mękach okrutnych cały potem zlany,
minął pięknie ozdobione tej gospody ściany.

Postanowień swych mocnych sobie nie poskapię,
no, ale za to, żem nie wstąpił no to teraz wstąpię.

Antoni Jakoniuk

Fraszka

Na rybaka

Chępi się rybak, że pragnie ciszy
szkoda, iż krzyku ryby nie słyszy
jak ukłonem srebrzystej płetwy
błaga
by ją wypuścić do małej dziatwy

lecz rybak wznosi dziękczynnie ręce
gdy haczyk wiedzie w bezsilnej męce
zdobycz do brzegu
nagle
plusk w wodę
i ryba wraca w stawu głębinę
patrząc z tryumfem na głupią minę
wędkarza

morał więc z tego jest oczywisty
głodu nie zgasi

befsztyk ościsty

Lucyna Lipińska

w życie pośmiertne z dziurawą kieszenią?

uchwałę podjęli dziś władarze
- za trumnę płaci śmierć -

a jak biedna?

może na raty trzy:

pierwsza po zgonie

druga po obliczeniach rodziny

trzecia gdy się dusza zadamowi

miasto na konsumpcję więcej
przeznaczy

na tym skorzysta i śmierć

niech płaci:

za worki cholesterolu

pełne dzbany alkoholu

za umieranie w nowym wymiarze

przy kratce ściekowej...

nie tego na pewno nie pokaże

rozzłości włodarzy

Danuta Agnieszka Kurczewicz

Limeryk

Sza

Mówił Onufry z wyższych szczebli

obracając się wśród notabli:

seks afery - bzdety.

Są przecież konkrety!

Sza, nie widzę się wśród kabli.

Danuta Agnieszka Kurczewicz